

# RODZINA

TYGODNIK

NR 33 (371). ROK VIII. WARSZAWA, 13.VIII. 1967. CENA ZŁ 2.

KATOLICKI







Bp J. Brinkhues udziela sakramentu bierzmowania



Kościół do 1952 r.



Kościół po 1952 r.

### SEMINARIUM DLA OPÓŹNIONYCH POWOŁAŃ

Wobec braku powołań kapłańskich w prawosławnym kościele greckim arcybiskup Hieronim zapowiedział, że przy klasztorze Panteli k. Aten zostanie utworzone seminarium dla ludzi po ukończonych studiach uniwersyteckich, którzy w ciągu 6 miesięcy będą mogli ukończyć kurs teologii i otrzymać święcenia kapłańskie.

Koszarzew Górny k. Lublina — dzięki staraniom ks. proboszcza S. Tadła został wzniesiony nowy murowany kościół na miejscu dawnego drewnianego.

### ZAGADNIENIE CHRZTU

W Königstein (NRF) odbyło się spotkanie przedstawicieli ośmiu wyznań, na którym dyskutowano znaczenie chrztu. Jak wykazała dyskusja „chrzest” stanowi problem bardzo kontrowersyjny i pogodzenie poglądów poszczególnych Kościołów i denominacji chrześcijańskich nie jest łatwe.

### ARCYBISKUP ATEN Z WIZYTĄ U PATRIARCHY

Arcybiskup prawosławny Aten i całej Grecji Hieronim w towarzystwie metropolity Patras — Konstantinosa i metropolity Kassandrei Synesiosa złożył wizytę patriarche Konstantynopola — Atenagorasowi. Przedmiotem rozmów była sprawa ściślejszej współpracy między kościołami Konstantynopola i Grecji, zagadnienie ekumeniczne oraz sprawa ewentualnej wspólnej wizyty patriarchów i arcybiskupów prawosławnych u papieża Pawła VI.

W najbliższym czasie arcybiskup Hieronim złoży wizytę arcybiskupowi Cypru Makariosowi i patriarche Moskwy Aleksjemu.

### DIALOG JEST DOWODEM POSTĘPU

Starokatolicki biskup NRF J. Brinkhues wygłosił w Neugablonz przemówienie, w którym powiedział m. in.: „Bońskie konferencje unijne zapoczątkowane w 1874 roku przez Döllingera doprowadziły nasz kościół w 1931 roku do wspólnoty kościelnej z kościołem anglikańskim. Światowa konferencja w Amsterdamie w 1948 roku doprowadziła do współpracy 147 kościołów w Światowej Radzie Kościołów. Papież Jan XXIII otworzył w końcu drogę do ekumenizmu Kościołowi rzymskiemu. Ale jedność nie może być podporządkowaniem. Jedność ma nastąpić w sprawach koniecznych i istotnych, w innych zaś należy zachować wolność. Pracę zjednoczeniową winna cechować miłość. W tym duchu pracują obecnie Komisje rzymskokat. i starokat. oraz prawosławna i starokatolicka. Fakt, że chrześcijanie różnych wyznań prowadzą poważny dialog, stanowi już wielki postęp...”

Obyśmy nigdy więcej nie pracowali przeciwko sobie, nawet nie obok siebie, ale zawsze razem...”

### MNISI PRZECIWKO JEDNOŚCI

Emanuel Rounis — gubernator góry Atos w Grecji, która — jak wiadomo jest siedzibą samodzielnej republiki mnichów prawosławnych, zwrócił się z apelem do mnichów wzywając ich do okazania „jak najgłębszej czci i uszanowania” dla patriarchy w Konstantynopolu Atenagorasowi. Mnisi z góry Atos przeciwstawiają się przede wszystkim dążeniom ekumenicznym, uważając je za niebezpieczne dla prawowitej prawosławnej wiary. Ich zdaniem jest to „obcowanie z heretykami”, którego zabraniają kanony. W szczególny sposób mnisi przeciwstawiają się wszelkim kontaktom z Rzymem.

Opozycyjne stanowisko wobec poczynań ekumenicznych zajmują również inne klasztory. Opat klasztoru na wyspie Paros ogłosił list otwarty, w którym wyraził przekonanie, że ekumenizm może doprowadzić do schizmy w prawosławiu. Jego zdaniem dopiero wtedy, gdy „heretycy wyrzekną się herezji”, można otworzyć im „bramy kościoła prawosławnego”. Odnosi się to zarówno do Kościoła

rzymskokatolickiego jak i wszystkich innych kościołów nieprawosławnych.

### WYKSZTAŁCENIE KLERU GRECKIEGO

Jak stwierdził arcybiskup Aten spośród 8.000 księży prawosławnego kościoła w Grecji wykształcenie uniwersyteckie posiada tylko 300 księży, 1.800 — to absolwenci seminarium duchownych ze średnim wykształceniem, pozostali — mogą się wykazać tylko ukończeniem szkół w ramach powszechnego obowiązku szkolnego.

### PROGRAM DIALOGU

Grupa doradców teologicznych Kościoła starokatolickiego ogłosiła projekt programu prac dla Komisji mieszanej prawosławno-starokatolickiej, której zadaniem jest rozpatrzenie możliwości zjednoczenia obu Kościołów. Materiały przygotowane przez doradców podlegają następnie zatwierdzeniu przez międzynarodową starokatolicką komisję do spraw zjednoczenia. Na jej czele stoi honorowy prymas społeczności starokatolickiej arcybiskup Utrechtu dr A. Rinke, a członkami są biskupi starokat. z poszczególnych krajów: P. J. Jans (Holandia), J. Brinkhues (NRF), dr Urs Kury (Szwajcaria), dr St. Török (Austria), dr L. Grochowski i dr F. Zieliński (USA), T. R. Majewski (Polska), E. Magyar (USA) (wg agencji AKiD).

Program przewiduje:

— rozpatrzenie dotychczasowych stosunków i ustalenie problemów uzgodnionych (autorytet Pisma św. sukcesja apostołska urzędu biskupiego, autorytet siedmiu ekumenicznych soborów...),

— ustalenie i próbę zbliżenia stanowisk odnośnie problemów różniących oba Kościoły (pochođenje Ducha św., określenie autorytetu Kościoła, małżeństwa duchownych po otrzymaniu diakonatu...).

### JĘZYK NARODOWY

Nowe instrukcje papieskiej rady liturgicznej i kongregacji obrzędów pozwalają biskupim konferencjom krajowym na udzielanie zezwoleń na odprawianie w języku narodowym całej mszy św., nie wyłączając kanonu.



Na naszej okładce:

Wniebowzięcie Madonny — fragment środkowej części ołtarza z kościoła w Warcie, pocz. XVI w.

fol. Muzeum Narodowe

Grupa parafian z Ięk Dukielskich ze swym duszpasterzem ks. prob. J. Sobalą





# CZEŚĆ I WDZIĘCZNOŚĆ

## EWANGELIA

według św. Łukasza (17, 11—19)

Onego czasu: Gdy Jezus zdążył do Jeruzalem, przechodził środkiem Samarii i Galilei. A gdy wchodził do niektórej osady, zabiegło Mu drogę dziesięciu mężów trędowatych, którzy stanęli z daleka i zawołali, mówiąc: Jezusie, nauczycielu, zmiłuj się nad nami. A ujrzawszy ich, rzekł: Idźcie, ukażcie się kapłanom. I stało się, gdy szli, że byli oczyszczeni. A jeden z nich, skoro zobaczył, że był uzdrowiony, wrócił się, głosem wielkim wielbiąc Boga i padł na oblicze do stóp Jego, dziękując: a był to Samarytanin. A Jezus odpowiadając rzekł: Czyż nie dziesięciu było oczyszczonych? Gdzie jest dziesięciu? Nie znalazł się nikt, kto by wrócił i dał chwałę Bogu, jeno ten cudzoziemiec. I rzekł mu: Wstań, idź, bo wiara twoja uzdrowiła cię.



Jezus Chrystus chwali pełną czi i wdzięczności postawę jednego spośród dziesięciu trędowatych, który dostąpiwszy dobrodziejstwa uzdrowienia znalazł czas, aby wrócić do swego dobroczyńcy, oddać mu należną cześć i podziękować. I znów Samarytanin, znienawidzony przez Żydów obcokrajowiec okazuje się lepszym, lojalniejszym od dziesięciu pozostałych, którzy — jak się mamy prawo domyślać — byli rodowitymi synami Wybranego Narodu.

Postawę pełną czi i wdzięczności ofiarował za objaw dobroci Jezusa i doznanej łaskę, za co pochwalił go Jezus. „A gdzie jest dziesięciu pozostałych? Żaden nie przyszedł podziękować Bogu, jeno ten Samarytanin?” (Łk. 17, 19) — dziwił się dobroczyńca z Nazaretu. Żadnego nie stać było na wdzięczność, na cześć, na tę postawę duszy, bez której nie ma nic wielkiego, wzniosłego i świętego. Mówiąc inaczej: wszelka wartość jest widoczna i wyczuwalna dopiero w postawie wdzięczności. Ona jest koniecznym psychologicznym warunkiem dla ujęcia i stwierdzenia wszelkich wartości. Przekonanie o istnieniu duchowych wartości ma swą głębszą postawę w czi. Do przekonania takiego nie przyzna się nigdy człowiek bez czi, cynik, dla którego nic nie jest święte i nic nie istnieje, przed czym by się ugiął. Taki człowiek niczego nie ceni i za nic nie dziękuje — on bagatelizuje wszystkich, kpi ze wszystkiego.

Dopiero w postawie czi objawia się głębia rzeczywistości. Kto naprzeciw rzeczywistości staje bez czi, ten widzi zawsze tylko jej powierzchnię, jej stronę zewnętrzną. Jedynie oko pełne czi przenika tajemnicę istnienia. Tylko ono widzi owe nici ukryte, które wiążą rzeczy między sobą w hier-

archii wartości ustawiają w uporządkowany szereg. Głębia rzeczywistości otwiera się jedynie umysłowi nastrojonemu głębokim poszanowaniem, istnieje w pewnej mierze tylko dla niego. Dlatego słusznie uznano postawę pełną czi za najbardziej wewnętrzny rys religii, za jądro religijnego nastawienia duszy, a wdzięczność za pierwotną córę tej postawy. Obie te wartości pozwalają człowiekowi dojrzeć głęboką warstwę ludzkiej istoty, która się nazywa „dnem duszy”, warstwę, u której stykają się skończone i nieskończone, gdzie skończona istota w nieskończonej tkwi i wzrasta. Tylko człowiekowi pełnemu czi, przepojonemu duchem wdzięczności wobec Boga i otaczającego go świata objawia się ta prawda, że dusza ludzka jest miejscem, gdzie wieczne królestwo wartości emanuje swe wpływy na ziemski świat, jako miejsce mieszkania i działania Bóstwa. Cześć spełnia tę rolę, ponieważ uwidacznia głębokie wartości naszej istoty, daje najgłębszy podkład dla poszanowania siebie samych oraz najsilniejszy bodziec do pracy nad sobą, nad urzeczywistnieniem prawdziwego „ja”, nad wartościowym dopełnieniem naszej osobowości.

Podobnie jak własna, tak samo i obca dusza pojawia się w swojej wartości nieskończonej tylko za pośrednictwem postawy pełnej czi. Dla człowieka przepojonego szacunkiem każda dusza ludzka jest świętością, świątynią Boga. Na człowieka takiego nie działa czarujuco i nie ludzi podnieta zewnętrznego wyglądu. On szanuje ludzkie przekonania, szanuje wewnętrzne wartości drugiego człowieka. Każde włamanie się do tej świętej dziedziny, każde znieważenie i znieprawienie wewnętrznych przekonań bliźniego jest dla niego zuchwałstwem przeciw Bogu samemu. Najświętszym dla niego obowiązkiem i zarazem największym szczęściem jest szanować godność oso-

bowości i czcić ją we wszystkim, co nosi na sobie ludzkie oblicze, ochraniać i popierać to, co najlepsze i najgłębsze u drugiego i w ten sposób współdziałać przy zakładaniu królestwa bożego w sercu człowieka.

Goethe w „Latach wędrówki Mistrza Wilhelma” mówi o potrójnej czi: o czi wobec tego, co jest nad nami, dokoła nas i pod nami. Jako czwartą zaś formę czi widzi cześć wobec samego, która to forma dla niego ma znaczenie czi naczelnej. Cześć wobec tego, co jest poniżej nas ma przede wszystkim na oku pewien modny etyk, gdy jako główną zasadę moralności stawia „cześć wobec życia”. We wszystkich religiach cześć ta doprowadziła, jak wiadomo, do ostrego zakazu zabijania żywych istot. W naszym kręgu kulturowym znajdujemy najwspanialej wyrażoną tę cześć przez św. Franciszka z Asyżu. Gdy ten „trubadur boży” klęczy przed kwiatkiem na drodze i woła: „bracie kwiateczku”, kiedy ziemię-matkę, słońce zaś i gwiazdy swoimi braćmi mianuje, kiedy wilk staje się dla niego bratem, a gołębicą siostrą, kiedy wszystko, co istnieje, w miłości obejmuje i przyciska do swego świętego, gorejącego serca daje wyraz i upust głębokiej i świętej czi wobec tego, co jest pod nami; cześć zaś ta wypływa z ostatecznej i najgłębszej czi, z czi wobec tego, co jest nad nami, z czi wobec Stworzyciela wszechrzeczy.

Chrześcijanin musi być człowiekiem pełnym szacunku. Stawać wobec każdego istnienia i życia w postawie głębokiej czi! Musi widzieć świat w jego głębokich wymiarach, w nieskończonym bogactwie wartości. W postawie czi poznać musi boski pierwiastek w rzeczach, w człowieku i w sobie samym. Tylko wówczas stanie się dlań świat ziemski tym, czym jest w swej najgłębszej istocie: światem Bożym, nad którym rozpostiera się wspaniałość Bytu Wiecznego, wypełniającego niebo i ziemię!

W postawie pełnej czi szczególnie stoi chrześcijanin zwłaszcza wobec tego, który jest nad nim — wobec Boga! Jemu oddaje należny hołd, Jemu się kłania, służy i słucha Go. Jemu dziękuje za wszystko co ma, za wszystko czym go obdarzył — za dary doczesne i nadprzyrodzone. Nie odchodzi od Niego bez podziękowania, jak owych dziesięciu. A jeśli by nawet odszedł — wraca, dziękuje jak ów Samarytanin, który „wróciwszy oddał mu pokłon”. Chrześcijanin musi stać na straży dobrze pojętej czi, czi rozumnej, oraz na straży wdzięczności — cechy coraz rzadszej. **KS. M.P.**

### SIERPIEŃ

N	13	Diany, Heleny
P	14	Alfreda, Euzebiusza
W	15	Marii
Ś	16	Rocho, Joachima
Cz	17	Jacka, Julianny
P	18	Klary, Heleny
S	19	Juliana, Bolesława



# KOŚCIÓŁ KATOLICKI W ANGLII (dokończenie)



Neil Middleton, jeden z grupy Slant



Monika Lawlor, prof. psychologii, aktywistka katolicka.



Brian Wicker jest katolikiem intelektualistą.



Red. Desmond Fisher był zbyt „niezależnym”...

Artykuł o kościele katolickim w Anglii pióra katolika angielskiego Alain Woodrowa, pracującego aktualnie w Pax Romana w Szwajcarii ukazał się w miesięczniku francuskim „Informations cath. internationales”. Panieaż katolicyzm w Anglii przeżywa niewątpliwie pewne wstrząsy, mówi się o „kryzysie” katolicyzmu w Anglii — uważaliśmy za właściwe zapoznać naszych Czytelników z głównymi uwagami A. Woodrowa.

RED.

Spółeczeństwo katolickie w Anglii posiadało bardzo niewielu ludzi z wyższym wykształceniem. Dopiero ustawa z 1944 r. stworzyła większe możliwości kształcenia się młodzieży robotniczej (Kościoł w Anglii posiada najwięcej wyznawców w środowiskach robotniczych), dzięki czemu wzrosła liczba intelektualistów katolickich oraz zainteresowanie teologią i filozofią katolicką. Ośrodkami tego katolickiego ruchu intelektualnego są uniwersytety państwowe. Anglia nie posiada uniwersytetu katolickiego, a seminaria były i są nadal zakładami zamkniętymi — również w tym sensie, że profesorowie tych zakładów — najczęściej z ukończonymi studiami wyższymi w Rzymie — przetrzymują swą wiedzę nabytą przed laty, mówią o prądach dawno przeterminowanych na kontynencie, zupełnie zapominają o współczesności i o środowisku, w którym żyją. Jedynym chyba wyjątkiem jest ks. Peter Harris, profesor teologii dog-

matycznej w seminarium w Southwerk, który próbował przeszczepić koncepcje reform na grunt angielski. Niestety rektor seminarium, wolał posyłać na konferencje z klerem, zorganizowane przez ks. Harrisa, starszego, „bardziej zrównoważonego” kapłana. Ks. Harris został nawet oskarżony u biskupa przez swych wychowanków jako „progresista”.

Uboństwo myśli teologicznej ujawniło się przede wszystkim w okresie soboru. Na temat soboru panowała w początkowym okresie wśród wiernych kompletna ignorancja i ani biskupi ani księża nie mówili o celach Soboru. Jedyna rzecz której domagali się od wiernych to modlitwy w intencji Soboru.

Wytworzyły się więc dwie opinie na temat Soboru, że Sobór jest ośrodkiem, który umożliwi Kościołowi przejście z jednego stanu do drugiego, przy czym ten drugi nie powinien specjalnie różnić się od pierwszego (biskupi winni czuwać nad tym i przekonywać wiernych, aby rezygnowali z chęci wprowadzenia zmian w Kościele). Według drugiej opinii Sobór jest pożałowania godną koncesją na rzecz współczesnego świata.

Mówi się nieraz o wspaniałych pracach teologicznych, które przygotowały opinię świata dla reform soborowych. W Anglii takich prac nie było. Tu każda nowa opinia teologiczna była osądzana jako „niebezpieczna”.

Jaśniejszym fragmentem tego ciemnego obrazu przedstawiającego rozwój myśli teologicznej w Anglii jest działalność takich

czasopism jak *New Blackfriars* (pismo wydawane przez dominikanów), *Clergy Review*, *Slant*, *The Hablet* i *New Christian*.

Jedną ze szczęśliwych inicjatyw posoborowych jest powołanie komisji teologicznej pod kierownictwem biskupów Dwyere i Butlera.

\*

Życie religijne katolickiej społeczności uniwersyteckiej (studentów i profesorów) wiąże się ściśle z działalnością kapłana, który jest zwykle obciążony nadmierną pracą i źle opłacany.

Typowym przykładem może być uniwersytet w Oxfordzie, w którym życie katolickie jest bardzo aktywne. Spośród 7000 studentów 10 proc. to katolicy. 75 profesorów spośród 600 to również katolicy. W Oxfordzie mają swe domy studii dla nowicjuszy i studentów teologii — jezuiti, dominikanie, benedyktyni i franciszkanie, ale tylko kapłan ma prawo czuwać nad życiem duchowym studentów. W dodatku ma on obowiązek zorganizować część środków finansowych nieodzownych dla rozwinięcia pracy.

Mimo istnienia w Oxfordzie fakultetu anglikańskiego, który posiada piękną tradycję i dość wysoki poziom nauk patrystycznych, biblijnych i egzegetycznych, katolicy studenci teologii i zakonnicy nie korzystają z wykładów fakultetu anglikańskiego.

Jedyną organizacją katolickich intelektualistów w Anglii jest *Stowarzyszenie Newmana*, afiliowane do organizacji Pax Romana,

## u braci w USA

Z Pierwszą Wycieczką Młodzieży PNKK i Spójni na Kurs Wiedzy o Polsce w miesiącach letnich 1967 r. przybył Pierwszy Biskup PNKK, osiemdziesiąt jeden lat liczący ks. bp dr Leon Grochowski. Pobyt Dostojnego Gościa w naszym kraju wykonyjemy do przeprowadzenia rozmów na różne tematy zarówno społeczno-patriotyczne jak i religijno-kościelne. Jedną z rozmów poświęciliśmy problemowi misyjnego rozwoju Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego w USA i Kanadzie.

A oto kilka naszych pytań i odpowiedzi Czcigodnego Rozmówcy.

**PYTANIE:** Jak nam wiadomo, Polski Narodowy Kościół Katolicki w Ameryce od czasu zjazdu rzymskokatolickiego episkopatu w 1915 r. był otoczony znową milczenia. Czy znowa ta nadal istnieje?

**ODPOWIEDŹ:** Tej znowy już nie ma, owszem, jest coś przeciwnego, co można by nazwać tajaniem lodów lub rzucaniem pomostów. Episkopat rzymskokatolicki w USA powołał specjalną komisję, która ma pracować na rzecz zbliżenia PNKK do Kościoła Rzymskokatolickiego. Przewodniczącym tej Komisji został sufragan z Chicago, ks. bp Wycisło. Wydelegował on do mnie

jezuitę, ks. Domańskiego, który bardzo uprzejmie obiecywał w imieniu swego episkopatu rozmaite ustępstwa dla PNKK, gdyby doszło do „ewentualnego pojednania”.

Innym przejawem przerwania znowy milczenia było zaproszenie naszego ks. biskupa Fr. Rowińskiego, Ordynariusza Diecezji Zachodniej, na uroczystość instalacji rzymskokatolickiego arcybiskupa Chicago, ks. Cody. Nasz biskup został przedstawiony legatowi papieskiemu z Waszyngtonu i przy wymłanianie słów powitania usłyszał od niego: „Cieszymy się, że wśród nas mamy brata biskupa z Polskiego Kościoła Narodowego”.

Poza tym przewodniczący papieskiego Sekretariatu do Spraw Jedności Chrześcijan, ks. kard. Bea, prosił mnie o wykaz naszych biskupów oraz o wykaz tych biskupów Kościoła Episkopalnego, w których konsekracji braliśmy udział.

**PYTANIE:** Jakim czynnikiem zawdzięcza PNKK tę zmianę rzymskokatolickiego episkopatu w USA?

**ODPOWIEDŹ:** Czynnikiem jest wiele. Należą do nich takie momenty jak wzrost znaczenia PNKK w życiu amerykańskiej Polonii, jak zwiększający się prestiż PNKK w społecznym życiu Ameryki, a zwłaszcza rosnąca stale ilość wyznawców PNKK.







Ks. Ch. Davies b. redaktor Clergy Review wystąpił z Kościoła...

skupiające 3.000 członków z uniwersyteckim wykształceniem w tym 5 proc. księży. W ramach Stowarzyszenia istnieją grupy studiujące rozwój teologii, liturgii, ekumenii...

Ogromna większość członków zadawała się jednak tylko uczestnictwem w konferencjach generalnych, na których panuje bierność i apatia.

Przed kilku laty Stowarzyszenie Newman podjęło myśl przeprowadzenia ankiety na temat praktyk wśród katolików. Inicjatywa została jednak zarzucona z braku finansów.

Wśród naprawdę aktywnych intelektualistów katolickich, można wymienić — Rosemary Houghton, matkę licznej rodziny i autorkę licznych książek o treści religijnej, Theo Westowa, pisarza, myśliciela, Brian Wickera, prof. jęz. angielskiego na Uniwersytecie w Birmingham i Monikę Lawlor, prof. psychologii na Uniwersytecie w Londynie.

Bardzo zasłużoną instytucją dla odpowiadania posoborowej jest dom dominikanów Spode House (w którym w ciągu całego roku odbywają się konferencje dla świeckich i dla księży).

W zakresie odnowy i dostosowania do współczesnego życia największe zasługi posiadają benedyktyni, jak również grupa młodych dominikanów (L. Bright, H. McCabe, F. Kerr, Ch. Boxer, A. Newman). Ogólnie rzecz biorąc zakony przeżywają okres wstrząsu, niepewności poszukiwania. I w tym wypadku najbardziej obronną ręką wychodzą benedyktyni: w zakonie benedyktyńskim wypadki porzucenia zakonu są o wiele rzadsze niż u jezuitów i dominikanów.

**PYTANIE:** Jaką taktykę duszpasterską obrało duchowieństwo PNKK w Ameryce, ażeby zintensyfikować misyjny rozwój swego Kościoła względnie swoich parafii?

**ODPOWIEDŹ:** Nasza taktyka duszpasterska nie jest jakimś wynalazkiem. O ile mi się zdaje, stosują potrzebne metody wszyscy ludzie pragnący szczerze powiększenia szeregów tej społeczności, do której należą.

Najczęstszym i dość skutecznym środkiem przyciągania ludzi wierzących do naszych parafii jest danie im możliwości wywyższenia się w życiu społecznym. Ludzie się wyżywają przez branie udziału w różnych imprezach kulturalnych połączonych z odczytami, pogadankami lub dyskusją na tematy kulturalne, społeczne, a zwłaszcza patriotyczne. Przy tego rodzaju imprezach znajduje się mnóstwo okazji do wzajemnego poznania się w Kościele, jego ideologii, organizacji, celach itd.

Tworzymy zjednoczone chóry parafialne. W każdej diecezji istnieje centrala zjednoczonych chórow organizująca koncerty, w których bezpośredni udział bierze nawet po tysiąc osób.

Wielki wpływ na wzmocnienie i rozwój parafii ma Szkoła Polskiego Języka oraz Szkoła Chrześcijańskiego Życia. Pierwsza z nich organizuje naukę języka polskiego dla dzieci i młodzieży w wieku szkolnym. Lekcje odbywają się w każdą sobotę, ponieważ w dniu tym nie ma lekcji w szkołach publicznych. Szkole Chrześcijańskiego

## Działalność ekumeniczna

Aktywność ekumeniczna w Anglii rozwija się na trzech płaszczyznach.

Pierwsza — to płaszczyzna oficjalna — gesty sympatii, solidarności, kontakty kurtuazyjne, niekiedy przyjacielskie. Po objęciu arcybiskupstwa Westminsterkiego kard. Heenan zezwolił katolikom na pracę w Radzie Chrześcijan i Żydów (w okresie rządów kard. Gryffina Rzym zakazał tej współpracy).

Kardynał i inne osobistości ze świata katolickiego wygłaszają kazania w kościołach anglikańskich na zaproszenie anglikanów (dotychczas nie było gestów wzajemności).

Do ożywienia oficjalnych stosunków ekumenicznych między katolikami i anglikanami przyczyniła się wizyta dr. Ramseya u pap. Pawła VI. To spotkanie najwyższych dostojników dwóch Kościołów, transmitowane przez telewizję angielską, wywarło duże wrażenie. Efektem tego spotkania było ustanowienie komisji przygotowawczej do dialogu między obu Kościołami, której pierwsze posiedzenie odbyło się w Gazzada koło Mediolanu.

Drugą płaszczyznę ekumeniczną stanowią kontakty kleru. W tym zakresie panuje martwość i nieufność.

Najbardziej obiecujące są kontakty bezpośrednie podejmowane w różnych regionach — spotkania, studia biblijne, dyskusje, wspólna działalność charytatywna. W tym zakresie przoduje okręg Yorku i opactwo benedyktyńskie w d'Ampleforth.

## Prasa katolicka

Swego czasu (maj 1966 r.) miesięcznik „Herder Korrespondenz” zamieścił artykuł pod znamienym tytułem: „Niepewna przyszłość brytyjskiej prasy katolickiej”.

Jak faktycznie przedstawia się to zagadnienie?

W Wielkiej Brytanii nie ma dziennika katolickiego, tylko trzy tygodniki: „The Universe” (nakład 300 000), „The Catholic Herald” (103 000), „The Catholic Pictorial” (34 000). Prasa katolicka boryka się przede wszystkim z trudnościami finansowymi. Katolicy nie posiadają własnej drukarni, a wobec ustawicznego wzrostu kosztów drukarskich konkurencja ze świeckimi pismami jest bardzo trudna. W dodatku dużą część nakładu rozprzedaje się przy kościołach, gdzie — sprzedaż zależy często od dobrej woli i od widzimisię proboszcza. Warto rów-

nież zauważyć, że zwłaszcza postępowi katolicy wolą publikować swe artykuły na łamach gazet świeckich niż kościelnych.

W zasadzie prasa katolicka jest wolna od cenzury kościelnej, niemniej jednak nie brak nacisków nieoficjalnych i... skutecznym. Tak np. gdy tyg. „The Catholic Herald” (założ. w 1884 r.) zaczął nabierać barwy życia pod redakcją M. de La Bedoyere, ten ostatni został zmuszony do opuszczenia swego stanowiska; był zbyt postępowy! Jego następcą D. Fisher, pisujący świetne reportaże z obrad soborowych, również ustąpił jako progresista. Obecny redaktor D. Albrow jest konserwatystą.

O ile wpływy tygodników raczej maleją, o tyle rozkwit przeżywają niektóre miesięczniki: „The Clergy Review” (nakład 5 500) i „New Blackfriars” (2 200), które zamieszczają wartościowe, chociaż często bardzo krytyczne artykuły o sytuacji Kościoła.

Wielką ruchliwość wykazuje dwutygodnik „Slant” (3 000). Przy tygodniku działa tzw. „grupa Slant”, której członkowie głoszą radykalne hasła społeczne. Grupa opublikowała 4 książki (w ciągu 6 mies.!) i przygotowuje następne publikacje.

W Anglii istnieją cztery wydawnictwa kat.: Burns a Ootes, Sheed a Ward, Darton, Longman oraz Todd a G. Chapman. Najstarszym jest Burns a Ootes, które wydaje również czasopismo „The Tablet”.

\*

Z analizy sytuacji Kościoła w Anglii wynikają trzy konsekwencje:

1. **Kościół ten odczuwa potrzebę zmian w episkopacie**, biskupi powinni stać bliżko ludu i mieć zrozumienie dla jego potrzeb. Kler i wierni powinni przynajmniej posiadać głos doradczy przy typowaniu kandydatów na biskupów.
2. **Nauczanie teologii musi ulec całkowitej zmianie**. Teologia i filozofia nie może nie uwzględniać współczesnych prądów przenikających społeczeństwo angielskie.
3. **Nieodzowna jest radykalna reforma wewnętrznej organizacji**: zhierarchizowana struktura, atmosfera tajemniczości, cenzura — to są zjawiska, które odstręcają od Kościoła. Należy wytworzyć atmosferę zaufania i ścisłego kontaktu między biskupami i księżmi i świeckimi wyznawcami.

**PYTANIE:** Jakich jeszcze środków taktycznych używają księża PNKK, aby przyciągnąć ludzi do parafii?

**ODPOWIEDŹ:** Do takich środków zaliczyć można odwiedzanie domów chrześcijan. W Polsce praktykuje się to przeważnie i zdaje się wyłącznie w okresie tzw. kółdy. Natomiast w Ameryce księża odwiedzają rodziny na terenie swojej parafii w ciągu całego roku nie urzędowo, lecz prywatnie. Dzięki takim bezpośrednim rozmowom usuwają uprzedzenia, wyjaśniają nieporozumienia, zachęcają do wzajemnego poznania. Jeden z naszych duszpasterzy (ks. senior Bąk) w ciągu kilkunastu lat potroił ilość parafian właśnie głównie poprzez tego rodzaju kontakty.

**PYTANIE:** A jak wygląda frekwencja na nabożeństwach parafialnych podczas letnich weekendów?

**ODPOWIEDŹ:** Letnie weekendy frekwencję tę znacznie osłabiają, co jest przedmiotem troski nie tylko naszego Kościoła. Parafianie zamożniejsi już w sobotę wyjeżdżają z miast na wypoczynek i tracą powoli kontakt z życiem parafialnym. Powstaje więc problem utrzymania tego kontaktu jeżeli nie na miejscu w parafii to w liczniej uczęszczanych miejscach wypoczynkowych. Formy takiej pracy przez wiele wyznań już zostały sprecyzowane, a my jeszcze dyskutujemy, by wybrać formę najskuteczniejszą. Doświadczeniami chętnie się z Wami podzielimy.

Rozmawiał KS. S. WŁODARSKI



# Uczyńmy ich starość pogodną...



**W**spaniale zdobycze medycyny, ogólny wyższy poziom życia, kultury, higieny spowodowały, że w miarę upływu lat zmniejsza się śmiertelność, że ludzie żyją coraz dłużej. Dlatego też o ile dawniej uczeni zajmowali się przede wszystkim problemami dzieci i młodzieży, o ile pierwsze miejsce w ich badaniach zajmowała młodość, o tyle obecnie coraz częściej mówi się o sprawach ludzi starszych, o społecznym problemie starości.

Za kryterium wieku starego uczeni przyjmują na ogół wiek lat sześćdziesięciu. Jest to okres, kiedy ludzie wycofują się ze swej pracy zawodowej, przechodzą na emeryturę, bądź to na skutek nacisku ze strony pracodawców, bądź na skutek złego stanu zdrowia.

Ta nagła zmiana całego dotychczasowego stylu życia, konieczność przestawienia dotychczasowych zwyczajów, nawyków, dotychczasowej dyscypliny życia jest dla wielu osób powodem załamania, apatii, poczucia własnej nieprzydatności. Nagłe przejście

z życia aktywnego do życia spokojnego, odsunięcie od kręgu spraw zawodowych, które zajmowały wiele miejsca w życiu człowieka jest często przyczyną wielkiej tragedii. Kobiety na ogół łatwiej godzą się z nową sytuacją, zwłaszcza jeśli mają dzieci i mogą dzieciom pomóc w prowadzeniu gospodarstwa domowego, w wychowaniu wnucząt. Kobieta starsza, zajęta przez cały dzień nie ma czasu na smutek, na rozpamiętywanie żalów z powodu swojej starości. Inaczej jest z mężczyznami. Mężczyzna, który z powodu starości musi zrezygnować z pracy, boi się nie tylko utraty własnego autorytetu w domu i środowisku, zmniejszenia dochodów, ale i czyhającej nań w życiu codziennym pustki. Włączenie się do prac domowych daje mężczyźnie niewiele satysfakcji, nie każdy z nich ma na tyle silne zainteresowania, by móc nimi wypełnić cały wolny czas. Ich życie, jak pisze jedna z autorek pracy o ludziach starszych, „stało się raczej rozpaczliwym poszukiwaniem sposobów spędzania czasu lub ponurą kontemplacją własnej bezradności, któ-

ra w swej najgorszej formie mało różniła się od czekania na śmierć”.

Dla ludzi starych najważniejsze oparcie stanowi rodzina. Uczucie odwzajemnionej miłości ze strony osób najbliższych, serdeczność, bliskość, pewność znalezienia pomocy i opieki u tych, których kocha się najbardziej bardzo pomaga ludziom starym w odnalezieniu sensu życia, daje im poczucie bezpieczeństwa, spokoju, zadowolenia.

Natomiast ci, którzy nie mają przy sobie nikogo z bliskich wtedy, gdy potrzebują ciepła i opieki najbardziej, w najtrudniejszym i najsmutniejszym okresie swego życia, są w sytuacji bardzo trudnej i żalostnej. Zakłady, Domy Rencistów wypełnione są zgorzkniałymi, rozżalonymi, samotnymi ludźmi — ludźmi, którzy nie mają przed sobą żadnego celu, są izolowani, opuszczeni, bierni, zagubieni i nikomu niepotrzebni.

Według obliczeń statystycznych liczba osób starych wynosi obecnie dwieście milionów, w roku 1975 liczba ta zwiększy się do trzystu milionów. Jest to ogromna rzesza ludzka, są w niej ludzie mądrzy, doświadczeni, ludzie, którzy oddali swym społeczeństwu nieocenione usługi. Jest to wreszcie rzesza ludzka, pełna ukrytej siły, zdolności i możliwości, które można wykorzystać.

Tadeusz Kotarbiński ma przeszło osiemdziesiąt lat i jest jednym z najbardziej żywych, chłonnych umysłów w Polsce, Charles de Gaulle — mimo swej osiemdziesiątki cieszy się opinią wspaniałego polityka i męża stanu, Jan XXIII — mimo, że objął tron papieski jako starzec — był jednym z najmądrzejszych, najbardziej postępowych ludzi naszej epoki. Picasso dawno przekroczył osiemdziesiątkę, ale nadal tworzy śmiałe, zachwycające młodych obrazy, G. B. Shaw będąc brodatym staruszkiem potrafił bawić i czarować swym wspaniałym dowcipem, Mieczysława Cwiklińska codziennie wychodzi na scenę, by mimo swego podeszłego wieku wzruszać widownię doskonałymi rolami scenicznymi. Można długo wymieniać nazwiska osób, które mimo że przekroczyły wiek określony przez uczonych mianem starości — nadal żyją pełnią życia, cieszą się wielką witalnością, mają wspaniałe osiągnięcia we wszystkich dziedzinach życia.

A więc starość nie musi być kresem życia i możliwości. Starość może być okresem życia równie pięknym, wspaniałym i szczęśliwym jak każdy inny. To nie ilość kalendarzowych lat stanowi o tym, że człowiek jest stary, naprawdę stary — to znaczy opuszczony, zgorzkniały, niepotrzebny. To jego zdolności osobiste, umiejętność przewyższania przeciwności losu, słabości, lęku przed starością, niechęci i oporu ze strony ludzi czasem tylko bezmyślnych a czasem okrutnych, którzy starają się starca wyeliminować z pełnego życia, odepchnąć go, zająć jego miejsce.

Człowiek stary jest potrzebny w społeczeństwie na równi z młodym. Młody ma energię, ma większe zdolności przystosowania do nowych metod pracy, jest zdrowszy, silniejszy, szybszy — człowiek stary ma za to coś, czego brakuje nawet najzdolniejszym młodym ludziom — ma niczym niezastąpione doświadczenie, ma zdobytą w ciągu swego długiego życia mądrość, spokojną mądrość, dojrzałość, umiejętność właściwego wyboru, odpowiedzialność, sumienność, znajomość tajników życia, ludzi...

Ludzie żyją obecnie dłużej niż przed wiekami, dłużej cieszą się dobrym zdrowiem i pełnią sił. Żeby mogli być szczęśliwi, żeby mogli być nadal potrzebni, trzeba im pomóc, znaleźć nowy cel w życiu, dać im poczucie, że są społeczeństwu potrzebni, że są niezastąpieni. Trzeba im pomóc w przewyżczeniu lęku przed czekającą ich niedołężnością i śmiercią. Jest wiele dziedzin życia, w których można wykorzystać wielkie doświadczenie starości — mogą ludzie starzy być rzeczoznawcami, konsultantami, doradcami. Trzeba tylko dobrej woli ze strony ludzi młodych, aby, gdy kiedyś sami przekroczą swoją „smugę cienia”, mogli liczyć na pełną zrozumienia życzliwość i serdeczny szacunek swoich dzieci.

mgr J. M.





# Rozmyślania pod jabłonią

## WSPÓLNE MIESZKANIE

Pod takim tytułem można by napisać wszystko. — Trzytomową powieść epicką, poemat nieprawdopodobnie zawikłany, wstrząsający dramat obyczajowy lub frywolną komedię. Jest to temat obszerny i skomplikowany dający nieomal niewyczerpane możliwości rozwiązań i wszelakich osobowych krzyżówek. Dlatego też nie będziemy się wglębiać w perypetie obcych sobie ludzi uwikłanych z woli losu czy kwaterunku we wspólny metraż, lecz przykładowo przemyślny sytuację, rodzice — dorosłe dzieci a kwestia mieszkaniowa.

Świadomie wyłączymy z naszych rozważań element rozsądku, który już z góry zakłada, że rodzice obu zainteresowanych stron (w naszym wypadku dwojga młodych) zorientowawszy się „co w trawie piszczy” zwołują walną naradę pod hasłem: „gdzie oni będą mieszkać”. Narada taka (o ile w dalszym ciągu dominuje w niej element rozsądku) po przeanalizowaniu wszelkich kwaterunkowych, służbowych i spółdzielczych możliwości i podjęciu odpowiednich kroków oraz podziale zadań, kończy się jedynie słusznym stwierdzeniem: „osobno”. I wówczas przeczni choć z pozorów egoistyczni i okrutni rodzice starają się o znalezienie i zapewnienie młodym jakiegos tymczasowego locum, do czasu otrzymania: kwaterunkowego, służbowego, spółdzielczego itp. mieszkania. Nie jest to sprawa prosta, gdyż i tymczasowe pomieszczenia nie rosną jak grzyby po deszczu, a także kosztują w porównaniu do ograniczeń jakie, niestety, pociągają za sobą — dość słońce, ale za to mają jedną ogromnie ważną zaletę. Młodzi stają dosłownie na „głowie”, aby przyspieszyć uzyskanie normalnego mieszkania, wszelkie zaś perypetie związane z współmieszkaniem odbywają się poza „szczęśliwymi” teściami.

Nie wspomnimy też o rodzicach „perspektywicznych”, których na szczęście jest coraz więcej, a którzy to już w bardzo młodym wieku swych latorośli myślą zawczasu o zapewnieniu im warunków mieszkaniowych w przyszłym małżeństwie. Tacy rodzice zakładają dzieciom książeczki mieszkaniowe lub zbierają systematycznie na książeczkę oszczędnościową drobne początkowo, ale z biegiem lat wzrastające do coraz to poważniejszych sumy. Wreszcie, gdy np. sami posiadają duży metraż, w odpowiednim czasie czynią starania o podział jednego dużego mieszkania na dwa mniejsze itp.

My stajemy na gruncie rodziny, która nie oznacza się zbyt bujną wyobraźnią, a przy tym jeden z jej członków (najczęściej mamusia!) ma czułe serce.

Sytuacja wyjściowa jest wówczas typowa. Synek, przypuśćmy, pracuje już zawodowo. Zarobione pieniążki przeznaczają na swoje potrzeby z wyjątkiem jakichś 500—600 zł, które co pierwszego wręcza mamusi uroczysto „na utrzymanie”. Mieszkanie składa się z dwu pokoi. W jednym mieszkają rodzice, w drugim synowie.

Od pewnego czasu starszy syn „chodzi” z dziewczyną. Rodzice na razie nie przejmują się czekając z ufnością, że (jak było już niejednokrotnie) „pochodzą, pochodzą i przestaną”. Tymczasem jednak młodzi chodzą dalej. Chłopak wraca do domu coraz później, dziewczyna dzwoni, wreszcie któregoś dnia przychodzi „na płyty” czy na kawę. Matka zaniepokojona ogląda dziewczynę ze wszystkich stron (przeważnie znajdując wiele cech ujemnych, które ujawnia lub też nie ujawnia w zależności od swego temperamentu) i zaczyna ostrożnie, stosując

taktykę zasadzek i uników, wypytywać ją o stosunki rodzinne, warunki finansowe i mieszkaniowe, wreszcie o plany na przyszłość. Syn z reguły ostro przerywa taką indagację, a po pewnym czasie oświadcza, że się żeni.

W zależności od układu wewnątrzrodzinnego następuje potem szereg „konferencji na szczycie” lub zwykłych awantur i w rezultacie okazuje się, iż młodzi żyć bez siebie nie mogą, ale też „żyć z sobą” mogą jedynie u rodziców chłopca, gdyż rodzice dziewczyny mieszkają w innym mieście, nie żyją, mają „zatłoczoną klitkę”, sprzeciwiają się małżeństwu itp.

Zazwyczaj matka bez wyobraźni kapitułuje pierwsza. W perspektywie, gdzieś tam, majaczy się jej tłuściutki, różowy wnuczek, żałuje swego synka „co się gdzieś tam będzie poniewierał”, a ojciec podsumowuje sytuację polskim „jakoś to będzie”. Po hucznym weselisku młodzi wprowadzają się do drugiego pokoju, a brat przenosi się do pokoju rodziców.

Pierwsze dni mijają spokojnie. Mama szykuje posiłki, zmywa, robi zakupy, ale... już nie sprząta pokoju młodych. Oni dużo wychodzą, przyjmują kolegów i znajomych. Synowa wciąż coś przepiera, kąpie się i myje głowę. Wszędzie schną jej pończochy i halki — wreszcie któregoś dnia matka stwierdza, że „u nich w pokoju to brudno aż strach”, w łazience wszystko poprzewracane, a ponadto synowa „bez pytania” bierze to garnek, to talerz i beztrąsko wrzuca do zlewozmywaka. Suma wręczona przez syna kolejnego pierwszego, choć podwyższona, okazuje się o wiele za małą na utrzymanie dwojga osób, a wspólny pokój z młodszym synem jest bardzo krepujący. Niezadowoleni są i rodzice i chłopak. Oni chcą posiedzieć przy telewizorze, on potrzebuje spokoju do nauki, ucieka więc do kuchni i najchętniej by tam zamieszkał, ale brak miejsca na jakiegokolwiek „legowisko”.

Wówczas matka pozwala chłopcu na naukę i przebywanie w pokoju młodych podczas ich nieobecności. Ten krok powoduje

**Młodzi nie zastanawiają się, gdzie będą mieszkać...**



natychmiastową reakcją. Młodzi oświadcza, że pokój jest „ich”, zaś chiopak „pęta się i wszystko przewraca”. Matka nagle uświadamia sobie, że oto w rodzinie pojawił się nowy element. Przyzwyczajona dotychczas do rozporządzania swoim mieszkaniem według swej woli i traktująca przydzielenie pokoju młodym — bez pełnej świadomości — jako coś w rodzaju „prawa do przebywania”, bez zgody na rozporządzenie się, odczuwa ich sprzeciw jako policzek, jako zamach na swoją bezsporną władzę w domu I oto zaczyna się...

Drobne sprzeczki urastają do rangi pierwszoplanowych problemów, docinki zamieniają się w klótnie i przybierają formę bądź otwartych konfliktów, bądź długotrwałej wojny podjazdowej. Synowa w oczach matki staje się intruzem, tą „która zabrała jej syna”, a teściowa z kolei w oczach synowej zamienia się w megierę złą, zazdrosną i niezwykle dokuczliwą.

W tej sytuacji tylko maksimum dobrej woli z obu stron i życzliwa nieinterwencja pozostałych osób może w wyjątkowo sprzyjających okolicznościach pozwolić na jakiś taki modus vivendi. Ale my osobiście jesteśmy raczej pełni zwątpienia.

W sytuacji gdy na szczupłej powierzchni spotykają się dwa pokolenia, jedno z zakorzenionymi już nawykami i przyzwyczajeniami, drugie prężne i dążące do zbudowania życia swej rodziny „inaczej, na nowo”, a wszystko to w warunkach codziennego życia, codziennych kłopotów i codziennych drobiazgów — konflikt jest raczej nieunikniony. Trudno rozgraniczyć terytory działania, gdy jest wspólna kuchnia, wspólna łazienka i wspólny przedpokój. **Kto i kiedy ma sprzątać, kto i gdzie ma trzymać swoje sprzęty i drobiazgi, jak należy się zachowywać we wspólnych pomieszczeniach.** To nie głupstwa — to poważne sprawy!

Trzeba też wziąć pod uwagę element, że młoda gospodyni, która niedawno pozbyła się kurateli własnej matki, ma jakąś wizję swego nowego gospodarstwa, chce „być panią na własnych śmieciach”, chce organizować życie swej młodej rodziny „po swojemu”. Może np. uważa, że mąż sam powinien pracować swe koszule, skarpetki i prasować spodnie, a dla teściowej to „maltretowanie syna”. Syn z kolei może chętnie przynosiłby żonie zakupy i pastował podłogi, ale wstydzi się rodziców, gdyż jako kawaler nigdy nie chciał tego robić. Może młoda żona jest zazdrosna o czas, jaki mąż spędza na rozmowach ze swym ojcem i bratem. Obawia się, że to go w jakiś sposób odsuwa od niej? Każdego niemal dnia życie przynosi takie problemy do rozwiązania nieszczęsnym współmieszkańcom wspólnego mieszkania.

Pewna starsza pani powiedziała nam kiedyś podczas dyskusji na temat wspólnego mieszkania młodych z rodzicami: „Widzicie, w jednym ulu nie może być dwu królowych-matek. Jedna musi ustąpić. Albo ... nie jest królową”.

Ale to już chyba temat do rozważań pt. „Teściowa”.



# Polacy!

Oddawna oczekiwana godzina wybiła. Oddziały Armii Krajowej walczą z najzłotoczą niemieckim we wszystkich punktach Okręgu Stołecznego.

Wzywam ludność Okręgu Stołecznego do zachowania spokoju i zimnej krwi we współdziałaniu z walczącymi oddziałami i równocześnie zarządzam:

1) Poległych zarówno Polaków jak i Niemców, po rozpoznaniu, grzebać prowizorycznie — dokumenty zaś przechować i na żądanie zgłosić.

2) Wszelkie samosądy są zakazane.

3) Wrogowie Narodu Polskiego Niemcy i Volksdeutsche, będą ukarani z całą surowością prawa przez właściwe sądy. Tymczasem należy ich unieszkodliwić, zatrzymując w zamknięciu do dyspozycji ujawniających się władz bezpieczeństwa.

4) Mienie władz i obywateli niemieckich należy zabezpieczyć protokolarznie w każdym domu.

Za należyte wykonanie powyższego, jak również za ład i porządek w poszczególnych domach są odpowiedzialne lokalne organy OPL i Straży Porządkowej.

W imieniu  
OKRĘGU STOŁECZNEGO  
NA M. STOŁECZNE WARSZAWY  
KOMENDANT CYWILNY

KOMENDANT OKR. STOŁECZNEGO  
ARMII KRAJOWEJ

Warszawa, dn. 1 sierpnia 1944 r.

Dopiero 1 sierpnia 1944 roku odezwał się aparat propagandowy III Rzeszy i do najłagodniejszych zwrotów, jakie sypnęły się z ust Mansa Fritsche, czy też pojawiły się na łamach „Voelkischer Beobachter” zaliczyć należy:

„Nikczemność Polaków, którzy tchórzliwie nie stawili czoła dzielnemu żołnierzowi niemieckiemu we wrześniu 1939 roku — ujawniła się w całej pełni: na idące ze wschodu wojska nasze wykrwawione w obronie zachodniej cywilizacji przed bolszewizmem motloch warszawski rzucił granaty, obsypał strzałami transporty rannych...”

„Bandyci warszawscy na krótko tylko przecięli drogę naszym transportom...”



Mord, gwałt, rabunek i pijaństwo — to były ich cztery ulubione zajęcia. I tacy to ludzie zaczęli wymazywać Warszawę z mapy cywilizowanej Europy. Odbywało się to w ten sposób, że z budynków zajętych przez własowców, wypędzano najpierw całą ludność na sławetny „Zieleniak” na Ochocie. Kilku uzbrojonych własowców konwojowało tych „jeńców”, reszta plądrowała opróżnione mieszkania, poszukując biżuterii, złota, a przede wszystkim wódki. Wleczorem cały oddział schodził się opodal Zieleniaka: jedni dostarczyli „żywy towar” — drudzy wódkę i zabawa szła na cały regulator. Nad ranem zostawało kilka trupów zgwałconych dziewcząt..

\*

— Moment zaskoczenia był bezwarunkowo za słaby — wspomina MJR SOSNOWSKI, który dla

## W walczącej Warszawie

1 sierpnia 1944 roku

„Cios w plecy, zadany wojskom naszym w Warszawie...”

I wreszcie z któregoś z przemówień „Wodza” wyjęty rozkaz:

„Jeżeli nie ten naród nikczemny i tchórzliwy, to przynajmniej jego stolica musi być wymazana z mapy cywilizowanej Europy”.

\*

— Z „cywilizacją” niemiecką Warszawa zetknęła się już przed powstaniem — opowiada pan ANTONI GRABOWSKI, podwarszawski ogrodnik. — Przedostatnia falanga uciekających ze wschodniego frontu to były formacje pułkownika Własowa. Na co im tacy sojusznicy? Warszawa nie od razu potrafiła odpowiedzieć. W mundurach Wehrmachtu handyckie hordy własowców wyglądały wprost makabrycznie. I może nawet ten wygląd miał tu największe znaczenie..

— To byli przestępcy kryminalni.

— Oczywiście. To byli ludzie, którzy sami zamknęli sobie drogę do powrotu w granice ZSRR.

powstania prowadził służbę meteorologiczną i tądowa. — Niemcy już o godzinie 16 po południu wiedzieli, że „coś się szykuje niedobrego” i poruszali się z palcami na cynglach. W bardzo wielu miejscach potrafili też rozbić siły powstańcze, kilkanaście spontanicznie zorganizowanych punktów oporu zlikwidowali, zapewniając sobie całkowicie bezpieczną ewakuację reszty wojsk zza Wisły i prawie całego garnizonu warszawskiego. Planowo i systematycznie od Pragi i Woli odcyścili z sił powstańczych główny przelot Wojska, Leszno — oraz wiadukt mostu Kierbedzia, Krakowskie Przedmieście, „Adolf Hitler Platz”, dzięki czemu nie ponieśli ani tak wielkich strat, jakie można im było zadać, ani też nie wyjęto im całej inicjatywy z rąk. Dziś to już jest historia i tylko historia, sprawa nieodwracalna i dlatego mogą ujawnić szereg meldunków, przejętych z „tamtej strony” od tych, którzy mieli nam pomóc, ale... nie pomogli.

— Dnia 6 sierpnia, dla londyńskiego rządu to była przecież rocznica wymarszu pierwszej kadrowej, po różnych hogooczyźnianych deklamacjach okolicznościowych otrzymałem trzecią z kolei depeszę szyfowaną, której treść była mniej

## moje serce napełnia

(głos ma izraelski deputowany Wilner!)

Do prezydium parlamentu izraelskiego wpłynął wniosek, aby rozpatrzyć tragiczną sytuację ludności cywilnej na terenach okupowanych przez wojska izraelskie. Gen. Mosze Dajan, a za nim większość posłów wypowiedziała się za odrzuceniem wniosku. 21 czerwca poseł komunistyczny Meir Wilner podjął zagadnienie. Poniżej przytaczamy fragmenty przemówienia.

RED.

MEIR WILNER: — Po obsadzeniu Półwyspu Synajskiego przez armię izraelską dziesiątki tysięcy żołnierzy egipskich pozostało bez żywności i bez wody. Prasa światowa donosiła o tysiącach ludzi umierających na pustyni. Różni ludzie in-

terweniowali u rządu, ale bez żadnego efektu. Dopiero po uływie wielu dni pod naciskiem opinii publicznej i po interwencji Międzynarodowego Czerwonego Krzyża ustanowiono ekipy ratunkowe. Przy współpracy Komitetu Czerwonego Krzyża odesłano do Egiptu 11 000 ludzi. Ranni, którzy zostali repatriowani, oświadczyli — według doniesień prasy egipskiej — że w niewoli przeżyli straszne rzeczy. To jest pierwsze pytanie, które wymaga wyjaśnienia.

Drugie pytanie dotyczy stosunku do ludności arabskiej na zachodnim brzegu Jordanu. W radio i w prasie podano, iż administracją wojskowa zapewni wszystkim, którzy zechcą opuścić zachodni brzeg, zezwolenie i wszelkie ułatwienia bez specjalnych formalności. Gdy jednak w warunkach okupacji wojskowej uprawia się propagandę za opuszczeniem terenu, jest to równoznaczne z wywieraniem nacisku.

W „Davar” z 13 czerwca 1967 roku czytamy: „Wielu uciekinierów oświadcza, że Izraelci zmuszają do opuszczenia domów tych mieszkańców zachodniego brzegu, którzy mieszkają w strategicznych punktach jak: Jenin, Kalkillya i Tul-Karm. Uciekinierzy twierdzą, że mogli zabrać tylko ubranie.

Odnosnie sytuacji na terenach okupowanych na zachodnim brzegu w rejonie Latroun posiadam sprawozdanie naoczego świadka... Chcę powołać się na współpracownika gazety „Jedioth Ahronoth”, Amosa Kenana, który, jak mi się zdaje, pisuje także w „Haaretz”. W sprawozdaniu, które rozesłał on do różnych osób, napisał:

„Komendant oświadczył, że trzy wioski Beit-Nuha, Yalu i Ambas w rejonie Latroun ze względów strategicznych, taktycznych i bezpieczeństwa muszą być zniszczone. Przede wszystkim, aby wyrównać klin koło Latroun, następnie, aby ukarać gniazda morderców, a w końcu, aby zli-



Kosygin wygłasza „akt oskarżenia” Izraela w Organizacji Narodów Zjednoczonych

Premier Kosygin i prezydent Johnson w Głazgowie



Podgorny i Naser





więcej tak: „Za wszelką cenę należy utrzymać w rękach powstańców lotnisko na Okęciu oraz trasę Praga — Wola.” Trasa z Pragi na Wole była niemal od początku pod ostrzałem i kontrolą niemiecką, a o lotnisku nawet marzyć nie było można przy naszych zasobach amunicji, uzbrojeniu i licznym. Następnego dnia — pierwsze próby lądowania na Okęciu Niemcy zlikwidowali bez trudności...”

\*

Od wybuchu powstania we Włochach zakwaterowali się włosowcy. Z początku trochę kradli, trochę rabowali, ale to tylko w pierwszych dniach. Bo już około 6-7 sierpnia na rynku włoszkowskim pojawili się niemal masowo wlokąc ze sobą futra, palta, białe materiałów, gotowe garnitury...

— Wtedy zrozumiałem — mówi pan HUMIĘCKI, odwieczny mieszkaniec Włoch — co to znaczy „tanio, jak od złodzieja”. Byłem świadkiem transakcji wprost nieprawdopodobnych: białe jedwabiu za litr himbrów i kawał słoniny, kolia z pereł za dwieście złotych czyli dwa litry takiegoż himbrów. Ruszył z kopyta handel, jakiego jeszcze nigdy tu nie było i „przemysł” niemal wyłącznie himbrowy. Fantastyczny zbył miały też perfumy, wody kolońskie i inne kosmetyki zarówno kobiece, jak i męskie. Jak grzyby po deszczu powstawały „lokale” rozrywkowe, niekoniecznie jawne, ale za to dobrze prosperujące. Tak było do czternastego września... To był makabryczny „dzień obrachunku”. Tego dnia wojska radzieckie przerwały w pobliżu Warszawy linię obronną niemiecką — Niemcy ogłosili we Włochach ewakuację. Sześć tysięcy mężczyzn wypędzono z domów i przez „Durchgangslager — Pruszków” obecnie Zakłady Naprawcze Taboru Kolejowego — wywieziono w głąb Rzeszy. Większość nie wróciła do dziś...

\*

— Ja wiem — mówi PAN KOSKO, obecnie poważny ojciec dzieciom, człowiek na stanowisku, mimo że nie stary, bo zaledwie 42-letni — że o udziale w powstaniu moda jest mówić dużo i przede wszystkim nie pomijać siebie. A ja dużo nie mam do opowiadania, ani o sobie, ech!

— Ale przecież ta szrama na policzku to nie z pijackiej hurdy ani z wypadku tramwajowego...

— Tak... Ta szrama — to z powstania. Ale... to będzie dla mnie zawsze jakimś ostrzeżeniem

na przyszłość, a nie tematem do opowiadań. Bo to było tak. W gimnazjum Batorego mieliśmy karabin do nauki ostrego strzelania. Do celu. Wiedziałem, gdzie się go chowa i we wrześniu 1939 roku wyniosłem go i schowałem w naszej piwnicy. Potem nasmarowałem wazeliną, owinałem w papiery napojone towotem i tak sobie ten karabin w garstkę naho! leżał w naszej piwnicy, o czym wiedziałem tylko ja i mój brat. Ale hrafa w 1943 roku Niemcy zahili. Jak wybuchło powstanie — odkopałem „mój” karabin i zgłosiłem się do pierwszego z brzegu oddziału. Kazano nam we dwóch leżeć na dachu domu Marszałkowska 55 i pilnować Nowogrodzkiej. Na zmianę raz ja, to znów taki młody chłopaczek, Jurek. Nie wiem jak się nazywał. Nawet ogromnie się zaprzyjaźnili... To było o świcie osiemnastego września, jak zobaczyłem Niemca, który skradał się z Nowogrodzkiej z rozpylaczem w ręku po dachu narożnego domu. W pewnej chwili wstał — wziął go na cel — wystrzeliłem. Niemiec przekoziolkował po dachu i runął na ulicę, a ja, głupiec, jakbym jeszcze miał jakieś wątpliwości, wychyliłem się z mego dobrze ukrytego stanowiska, żeby zobaczyć, jak on leci na lech, na szyję z czwarłego pietra... Oczywiście — któryś Niemiec mnie zobaczył i posłał mi taką serię, że cud wielki, iż jeszcze żyję. Koledzy zahrali mnie dopiero w nocy, z upływu krwi nieprzytomnego i na tym się skończył mój „udział w powstaniu”. Chodzę sobie niekiedy na Powązki na grób Jurka i myślę, że na dobrą sprawę to ja tu powinienem leżeć...

\*

W sierpniu emigrant na Powązkach staje się miejscem spotkania wszystkiego, co w Warszawie najlepsze, najbardziej warszawskie. Ci, co ocaleli, składają kwiaty, wieniec, zapalają światła na grobach tych, którzy wprowadzili nie wygrali powstania, ale do historii tego dumnego miasta wpisał kartę, której symbolem jest warszawska Nike... upadła, ale broni się jeszcze, gołą ręką osłania, a może sięga do gardła wroga. Karta, która będzie zawsze ostrzeżeniem dla tych, którzy by kiedykolwiek podnieśli rękę na to zuchwale miasto.

To miasto zginąć nie może, dopóki w nim żyją tacy, jak ci, których dziesięć tysięcy leży w równych niewielkich, niczym nie wyróżniających się między sobą grobach, o których przewodnik mówi krótko: — To są groby powstańców z 1944 r.

Zebrała J. P.

# HIROSZIMA OSTRZEGA!

...Dwadzieścia dwa lata upłynęło od momentu, gdy w pogodny ranek 6 sierpnia 1945 roku niebo nad Hiroszimą rozświetlił płomień wybuchu atomowego... Ta apokaliptyczna chwila stała się zwistunem nowej epoki ludzkości, która posiadając obecnie bombę wodorową żyje pod wrażeniem tragicznej możliwości samounicestwienia...

Zapasy narzędzi śmierci, m. in. bomb i rakiety są tak wielkie, że wystarczyłyby na wielokrotne wyniszczenie całej ludzkości. Jednocześnie coraz więcej narodów plonie żądzą posiadania bomby atomowej. Istnieje nawet niebezpieczeństwo, że kosmos stanie się bazą wypadową dla ataków mających zniszczyć ziemię.

Najgorsze jest to, iż ludzkość zdaje się przyzwyczajać do tego, że życie pod groźbą bomb atomowych jest stanem trwałym, godnym człowieka i gwarantującym przyszłość.

My, chrześcijanie, rozumiemy, że sytuacja ta zagraża nie tylko człowiekowi, ale jest bluźnierczym wyzwaniem rzuconym Bogu Stworzycielowi i Ojcu. Syn Boży jest ukrzyżowany tam, gdzie człowiek chce uczynić ze swoich współbraci obiekt masowej zagłady.

Bóg miłości pragnie, abyśmy żyli, abyśmy żyli wspólnie, jedni dla drugich. Dlatego — wobec szaleńczej koncepcji, że pokój narodzić się może z wzajemnego zastraszenia atomowego ... musimy powiedzieć stanowczo: nie!

Hańbi imię człowieka fakt, że nawet teraz, po wojnie, którą zakończył ogień Hiroszimy, raz po raz w różnych punktach globu ziemskiego wybuchają płomienie wojny ... Podczas gdy głodujące narody walczą o godną człowieka przyszłość, systemy imperialistyczne starają się wszelkimi sposobami zdobyć dla siebie jak najwięcej przestrzeni. Krzyki i wzdychania uciśnionych, prześladowanych, palonych ludzi wznoszą się ku niebu wzywając pomsty.

Niepojęta jest cierpliwość Boska wobec nas wszystkich...

Dlatego też nie zwlekając bierzmy się do dzieła i czynmyuczynki pokoju, które błogosławić będzie Ten, który jest pokojem wszystkich ludzi.

Nie tylko ten, kto nienawidzi, ale i ten, kto pozostaje obojętny — ponosi odpowiedzialność za przyszłość świata.

Rozciągnięte na krzyżu ramiona Boże wzywają nas do powrotu.

Obyśmy usłyszeli ten głos, dopóki jeszcze czas. Odrzućmy wojnę, poniechajmy wszystkich czynów, które do wojny prowadzą. Ujmijmy bratnie ręce ludzkie i wspólnie czynmy pokój.

(Fragment odezwy wydanej przez Praską Konferencję Pokoju w rocznicę Hiroszimy).

## wstyd i ból



Na pustyni Synajskiej głębi ludzie od kul i z pragnienia



Zrozpaczone matki unosiły swe niemowlęta jak najdalej od miejsc zagrożonych

kwidować punkt oparcia przyszłej infiltracji. Przeciwno temu idiotycznemu pogładowi, który domaga się zastosowania kolektywnej kary i sądzi, że terrorysta, który utraci dom, nie znajduje innego, należy jak najbardziej energicznie zaprotestować.

Cypryś i drzewa oliwne z korzeniami wyrwały buldożery. Domy z całym majątkiem i umeblowaniem obracano w kupę gruzów w ciągu paru minut. Po zniszczeniu trzech domów nadzedł pierwszy pociąg z uciekinierami z kierunku Ramallah... Byli tam starzy ludzie, którzy z trudnością mogli chodzić, zrozpaczone kobiety, matki z małymi dziećmi, dzieci, które płakały i błagały o wodę."

Amos Kenan oświadczył, że faktyczne rozkazy pozostawały w sprzeczności z oficjalnymi oświadczeniami.

MENAHEN COHEN — Dość propagandy przeciwko rządowi izraelskiemu!

MEIR WILNER — Mówcie to w interesie narodu izraelskiego.

M. COHEN — Pan jest podżegaczem!

M. WILNER — Antysemityzm nigdy nie przynosił pożytku. Ani tym, którzy uprawiali antysemityzm przeciwko Żydom, ani Żydom, którzy rozpętali antysemityzm antyżaraski.

Zachowanie się oficjalnych czynników na terenach okupowanych... przynosi niepowetowane szkody Izraelowi. Jako Żyd, który w czasie ostatniej wojny stracił całą rodzinę, oświadczaam, że serce moje przepelnia wstyd i ból z tego powodu, że rząd izraelski rozpoczął wojnę, która grozi pokojowi światowemu i dopuszcza się haniebnych czynów wobec ludności cywilnej na terenach okupowanych.

SWIAT na którym żyjemy

SWIAT na którym żyjemy

SWIAT na którym żyjemy



**profesora  
Blachfelda**

IV

**M**eyer wychodząc do biura swojej firmy powiadomił żonę, że wróci do domu później niż zwykle. Na pytające spojrzenie małżonki odpowiedział:

— Mam ważną konferencję z pewnym zagranicznym przemysłowcem. Nie wiem jeszcze, o co mu chodzi, ale być może u niego jest interes.

W biurze ograniczył się do załatwienia najpilniejszych spraw, podpisał kilka listów i o pierwszej kazał szoferowi zawieźć się do najlepszej restauracji w Zurychu. Umówił się tutaj z przedstawicielem jakiegoś dużego przedsiębiorstwa niemieckiego, który zatelefonował wczoraj do niego ograniczając się do propozycji spotkania się, zaznaczając jednocześnie, że szczegóły oferty, z jaką przyjechał z NRF, woli mu przedstawić w cztery oczy na gruncie najbardziej neutralnym. Meyera zaciekał dość niezwykle sposób rozpoczynania przemysłowo-handlowych pertraktacji, ale nie wykluczał, że ta niezwykłość może kryć w sobie perspektywę niecodziennych, korzystnych finansowo transakcji. W sali restauracyjnej od razu dostrzegł swego zagranicznego klienta. Ceremonia oficjalnego zawarcia znajomości ograniczyła się do kilku konwenansów i Niemiec przystąpił do sedna sprawy.

— Zaprosiłem pana tutaj, bo wydaje mi się, że łatwiej rozmawiać przy kieliszku dobrego koniaku i bez udziału niepotrzebnych świadków i pretendentów do podziału zysków, jeśli osiągniemy porozumienie.

— Poważnej transakcji nie da się ukryć przed akcjonariuszami naszej firmy, zresztą nigdy bym na to sobie nie pozwolił — zauważył Meyer.

— Ja mam na myśli wstępny zysk, to jest prozowie, jaką nasza firma gotowa byłaby wypłacić temu, kto skłoni pańską firmę do przyjęcia naszej oferty. Pan jest jednym z największych akcjonariuszy, ma pan poważny głos w przedsiębiorstwie, wolę rozmawiać z panem, a jeśli całość prowizji pozostanie przy panu, ja osobiście byłbym tylko szczerze ukontentowany.

— To co innego — ożywił się Meyer.

Niemiec napełnił kieliszki koniakiem i wznosił toast:

— Za pomyślność naszych rokowań!

Wygodnie usadowił się w fotelu i zaczął:

— Panie dyrektorze Meyer, reprezentuję grono niemieckich przedsiębiorców, które rozporządza bardzo wysokim kapitałem i chciałoby go ulokować w jakiejś pożytecznej i dochodowej przedsięwzięciu na terenie Szwajcarii.

— Dlaczego w Szwajcarii? — zainteresował się Meyer.

— To łatwo się domyśleć. Chodzi nam o uniknięcie podatkowej progresji i złościwości konkurencyjnych ośrodków naszego świata finansowego. A dyrekcja szwajcarskich banków i firm nie ma sobie równej ani w Europie, ani w Ameryce.

Meyer skinął głową na znak, że rozumie i podziela wyłożony punkt widzenia, a Niemiec ciągnął dalej:

— Nie jesteśmy łowcami pieniędzy, chcemy wnieść swój wkład w rozwój cywilizacji, pchnąć naprzód technikę. Ambicją naszą jest skonstruowanie nowego modelu samochodu, opartego na odrzutowym silniku. Nie będę panu tłumaczył, jaka to byłaby atrakcja dla automobilistów. Czy zgadza się pan ze mną? No proszę, widzę, że pan orientuje się w branży samochodowej! Zatrudniłszy świetnych fachowców i projekty kilku tego rodzaju samochodów za rok, najdalej za półtora roku, będziemy mieli gotowe. Jednocześnie uważamy, że wychodząc na rynek z samochodem odrzutowym powinniśmy wyjść z paliwem do tego samochodu. I w tym miejscu, jak sądzę, schodzą się zainteresowania moich kolegów i pańskiej firmy. Proponujemy pańskiej firmie współudział w podjęciu produkcji paliwa. Domyślał się, co chce pan powiedzieć — położył dłoń na ręce Meyera — że musielibyście rozbudować zakłady, stworzyć laboratoria, przyjąć nowy personel. Zgoda! To jasne. Ale niech pana nie przerażają kosztowne inwestycje. My pokryjemy 50 procent kosztów inwestycyjnych i dajemy wam 20 procent udziału w zyskach!

Ostatnie słowa Niemiec wypowiedział z naciśnięciem i patrząc Meyerowi w oczy oczekiwał na jego odpowiedź. Meyer lyknał koniaku i stwierdził:

— Propozycja od strony finansowej jest bajecznie korzystna i tylko bardzo nieohrotny hussiesman nie przyjąłby jej...

— A widzi pan, a widzi pan! — ucieszył się Niemiec.

— Ale przyznam się, że nie rozumiem waszej kalkulacji i...

— Nie rozumie pan? Nam się taki interes kalkuluje. Jak powiedziałem — nie dotknie nas wzrost stopy podatkowej, a nasz samochód stanie się taką atrakcją na rynku, że wyjdziemy na swoje! — skwapliwie wyjaśnił Niemiec.

Przez salę przeszła wysoka blondynka, rozjeżdżała się po stolikach, jakby kogoś szukając, potem zawróciła i zajęła miejsce w niewielkiej odległości od pertraktujących przemysłowców. Meyer rzucił w jej stronę dłuższe spojrzenie, Niemiec haczył na nią spojrzał i wlał do kieli-

szków koniaku. Blondynka wyjęła z torby lusterko, zrobiła kilka drobnych poprawek swojej fryzury, powiesiła torbę na krześle i zajęła się wertowaniem czasopism odwracając się bokiem do Meyera i Niemca.

— Ładna biesiada! — Meyer pokręcił głową.

— Owszem — przyznał Niemiec — ale wracajmy do interesu.

— Wracajmy — zgodził się Szwajcar. — Czy recepturę paliwa panowie już posiadacie?

Niemiec zrobił z troską minę:

— W tym leży jedyna trudność przedsięwzięcia, że odpowiedniej receptury jeszcze nie opracowaliśmy i w tym leży przyczyna, dla której naszą ofertę adresujemy do pańskiej firmy.

Meyer roześmiał się.

— Toście się panowie pomylili. My jesteśmy przedsiębiorstwem od wytwarzania farb i lakierów! Cóż my wam możemy pomóc w zakresie paliwa, w dodatku bliżej nie określonego...

— Proszę pana — przerwał Niemiec — nie ucinajmy przedwcześnie wspaniale zapowiadającej się historii. Panowie, a ściślej pan osobiście, może nam oddać ogromną usługę w rozwiązaniu kwestii paliwa. Jak wiadomo, pracuje u was mój rodak, pan profesor Blachfeld...

Meyer lekceważąco machnął ręką i zerknął w kierunku zatopionej w lekturze blondyny:

— To bardzo zany człowiek, ale nie pierwszej młodości i trochę dziwak. Podobno kiedyś należał do plejady wybitnych, niemieckich chemików, zatrudnionych nad specjalnymi zleceniami rządowymi, a następnie przeszedł poważną chorobę i wycofał się z udziału w naukowych badaniach. Na niego nie można liczyć. Lepiej poszukać kogoś innego. Trzeba by przejrzeć listę profesorów szwajcarskich uniwersytetów i politechnik.

— Ja bym, mimo wszystko, zaczął od Blachfelda. Z dziwakami czasami łatwiej się dogadać niż z niedziwakami, trzeba tylko zagrać na ich działość. A ponadto, przyzna mi chyba pan rację, że każdy wybitny naukowiec odhiera od normy i jest większym lub mniejszym dziwakiem, mniej lub więcej ukazującym swoją oryginalność. My o Blachfeldzie mamy własne zdanie i gotowi jesteśmy ponieść ryzyko. Za pozyskanie jego, na pańskie prywatne konto prześlemy odpowiednią kwotę. Pan ma do niego łatwiejsze dojście niż my i dlatego nie zwracamy się do niego bezpośrednio. Bezpośrednia droga byłaby nawet nieuczciwością wobec waszej firmy, naszego uprzywilejowanego współudziałowca. Blachfeld jest waszym pracownikiem i my nie możemy sobie pozwalać na kaperowanie waszych ludzi.

Meyer przyrzekł przeprowadzić rozmowę z Blachfeldem, choć nie obiecywał sobie sukcesów. Zadowolony przedstawiciel niemieckiej firmy zadecydował, że dalszy ciąg pertraktacji podejmie z Meyerem po jego rozmowie z profesorem, bo wtedy, być może, wyłonią się nowe okoliczności. Wydawało mu się, że Meyer jest już lekko pijany i coraz jawniej okazuje zainteresowanie jasnowłosą piękną delectującą się jakimś białym, musującym napojem.

WACŁAW PAWŁOWSKI

**KOLEJARZE SADZĄ KWIATKI**

**G**dy jadąc w kierunku Pruszkowa minimy stację Warszawa-Włochy — ostatnią stację „warszawska” na tej linii — po lewej stronie toru z okien dobrze już rozpędzonego pociągu, mignie nam kilka hudyneków z czerwonej cegły, budynków tak charakterystycznych dla „Drogi Żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej”, a dalej poletko okien inspektowych, duża ciepłarnia i znów pole grządek kwiatowych, wyglądające w tej szybkości jak jeden piękny dywan. Ogród wygląda jak gospo-

darstwo małorolnego podwarszawskiego „hadyłarza” i zapewne tysiące pasażerów na tej linii, patrząc z okien pociągu, są głęboko przekonane, że to nie innego tylko takie właśnie gospodarstwo.

A tymczasem na tym istotnie niewielkim kawałku ziemi, doskonale jednak wykorzystanym, wciśniętym między nasyp torów Warszawa — Blonie i toru Warszawa — Pruszków mieści się piękny i wzorowo prowadzony ogród PKP.

5 szklarni, 700 okien inspektowych i prawie 2 ha pod uprawą gruntową — ma w tym roku wyprodukować: 3 500 róż wielkokwiatowych, 60 000 bratków do wiosennego wysadzenia, 120 000 różnych sadzonek na sezon letni i 8 000 chryzantem do wysadzenia jesiennego. Poza tym 5 000 kwiatów doniczkowych takich jak azalie, begonie, hortensje czy kalceolarie, 26 000 ciętych kwiatów gruntowych i 3 000 ciętych kwiatów szklarniowych.

To by było to, co warto wymienić ze względu na rozmiar, bo poza tym prowadzi się tu leczenie roślin pokojowych, przesadzanie itp. zabiegi, które, choć w skali rocznej wyglądają mniej imponująco — są jednak bardzo pracochłonne. A niekiedy ogród musi prowadzić i własną produkcję nasion, szczególnie tych, o które trudno na rynku uspołecznionym.

Tak to pracują tutaj „kolejarze-kwiaciarze”, czyli ogrodnicy PKP, do których należy estetyka dworców, peronów i innych terenów czy zabudowań kolejowych.

Gdy reporter ten dojdzie do naszych Czytelników — ogród włochowski będzie kończył letnie wysadzenie. Nie mniej jednak praca tu idzie okrągły rok bez przerwy, bo oprócz terenów, obsadzanych na wiosnę czy na lato — do obowiązków ogrodników kolejowych należy również troska o wnętrza poczynając od salki recepcyjnej na Dworcu Głównym, kończąc na pokojach biurowych w Ministerstwie czy Dyrekcji Warszawskiej.

Ogródów takich Dyrekcja Warszawska posiada 22, rozsiane są po całym terenie, a terenowo jest to największa ze wszystkich dziewięciu dyrekcji kolejowych.

Oprócz kwiatów, gospodarstwa te uprawiają krzewy żywopłotowe, takie jak alycza, karragana, czy forsycja, którymi zastępuje się drewniane zasłony przeciwnieśnie, kosztowne i niepraktyczne. Poza tym niektóre gospodarstwa PKP prowadzi również szkółki, aby mieć własny „materiał wyjściowy” dla obsadzania zabudowań kolejowych (przeważnie niezbyt urodziwych), bądź też do urządzania „zasłon przeciwhałasowych” wzdłuż torów, idących przez miasto.

Tyle informacji o „kolejarzach-kwiaciarach” może i wystarczy każdemu pasażerowi tej linii. Pozostawałoby tylko obejrzeć z bliska, powachać, zachwycić się i... westchnąć z żalem, że PKP uic z tego nie sprzedaje i nie tu kupić nie można.

JADWIGA PIECHOCKA







Portret olejny Tadeusza Kościuszki z roku 1817, angielskiego malarza Ramsay'a Richarda Reinagle'a.

(Muzeum Narodowe w Warszawie — nr inwent. 212305)  
fot. Antoni Kaczmarek

## PAMIĄTKA KOŚCIUSZKOWSKA W BRISTOLU

Nikt — z wyjątkiem może Kopernika i Chopina — nie rozślał imienia Polski w świecie tak szeroko jak Kościuszko i nikt być może nie jest otaczany takim kultem jak właśnie nasz bohater spod Racławic. Imieniem Kościuszki nazwane są góry w Australii, miasta w Kanadzie, Meksyku i w USA. Posiadał też Naczelnik podwójne obywatelstwo polskie i amerykańskie, a różne pamiątki po naszym wielkim rodu tu rozsiane są po całym świecie.

W Anglii, w Bristolu, na domu, gdzie przez przeciąg sześciu tygodni mieszkał Kościuszko w czasie swojej drugiej podróży do Stanów Zjednoczonych znajduje się brązowa tablica z angielskim napisem dobrze czytelnym na załączonym zdjęciu: „Polski Patriotą Kościuszko mieszkał tu w czerwcu 1797 roku”. Fundatorami tablicy pamiątkowej w Bristolu są dwaj polscy patrioci, bracia Hubert i Spirydion Kliszczewscy zamieszkali w Cardiffie. O uroczystości wmurowania płyty w czerwcu 1927 roku czytamy w „The Bristol Times”:

„Zabytki historyczne miasta Bristolu powiększyły się przez wmurowanie na ścianie jednego z najstarszych domów przy ulicy Queen Square nr 37 tablicy z brązu ku upamiętnieniu pobytu w czerwcu 1797 roku championa narodowej wolności Tadeusza Kościuszki, przyjaciela i towarzysza broni Georga Wa-

shingtona oraz bohatera Polski, która wówczas sprawę swą przegrała, lecz dziś triumfuje”.

Tutaj jako gość Vanderhorsta, amerykańskiego obywatela zamieszkałego w Anglii, znalazł Kościuszko serdeczne przyjęcie i kojący wypoczynek, gdy osłabiony przez maciejowickie rany i petersburskie więzienie czekał na statek mający zawieźć go do celu jego pełnej trudu podróży ze stolicy carskiej Rosji do Ameryki. Ówczesny władca imperium carów, Paweł I zwoławszy Kościuszkę z więzienia — wraz z nieodstępnym i wiernym mu Murzynem — na próżno nakłaniał Naczelnika do pozostania w Rosji, ofiarowując mu odpowiednie stanowisko w wojsku. Kościuszko wyjechał i pierwszej gościny udzielił mu Bristol.

W domu, w którym mieszkał, składało mu wizyty wielu wybitnych obywateli, którzy wręczyli Kościuszce srebrny talerz jako symbol uznania niezłomnego charakteru, hartu ducha i woli zwycięstwa.

Gdy chwila odjazdu nadeszła, w Bristolu po obu brzegach rzeki Avon zebrały się tłumy, które długo wiwatowały na cześć polskiego bohatera. Wzruszony Kościuszko żegnał swoich przyjaciół w tej myśli, że niedługo jest czas, gdy nastąpi upadek ciemności Polski i wszyscy Polacy wrócą do wolnej ojczyzny. Po krótkim pobycie w USA i po obdarzeniu całkowitą wolnością Murzynów, w swojej posiadłości nadanej mu przez senat amerykański, Kościuszko sprzedał majątek, a pieniądze w całości rozdzielił pomiędzy biedne rodziny murzyńskie. Wrócił do Paryża, tu nie przyjął propozycji Napoleona I zaciągnięcia się pod jego sztandary, nie ufał cesarzowi Francuzów i nie wierzył w jego rzekome zamiary odbudowy wolnej i niepodległej Polski. Wyjechał do Szwajcarii, do Solury i tutaj był świadkiem klęsk Napoleona w latach 1811—1814. Sprawdziły się przewidywania Kościuszki. Napoleon nigdy nie myślał o wskrzeszeniu państwa polskiego, potrzebna mu była jedynie do jego imperialistycznych celów polska krew na rozlicznych polach walk w Europie, w Afryce i na San Domingu.

Kościuszko zmarł śmiercią naturalną otoczony powszechną czcią na wolnej ziemi Szwajcarii w dniu 15 października 1817 roku, przed stu pięćdziesięciu laty w Solurze i tam początkowo był pochowany, zanim prochy jego bardzo uroczście sprowadzone zostały do Krakowa na Wawel i tu złożone w krypcie św. Leonarda obok prochów króla Jana III Sobieskiego i Księcia Józefa Poniatowskiego. Wdzięczny naród usypał Kościuszkę olbrzymich rozmiarów kopiec w Krakowie.

ANTONI KACZMAREK



## a może na grzyby?

Okres wycieczek turystyczno-krajoznawczych trwa. Oprócz „żelaznych” programów zwiedzania miast i osad coraz popularniejszą formą stają się wycieczki, celem których są grzybobrania.

Niestety, wiele osób nie zna gatunków grzybów jadalnych. W związku z tym, odnoszą się pogardliwie do wszelkiego rodzaju „psich grzybów”, nie zastanawiając się nad tym, że każdy grzyb stanowi składnik środowiska leśnego. Składnik pożyteczny i potrzebny.

Grzyby są wielkim bogactwem kraju. Gdy spojrzymy na nie z punktu widzenia gospodarczego (biorąc pod uwagę znaczne sumy, jakie poszczególne kraje osiągają z wywozu grzybów) czy zastanowimy się nad wartością ich jako odżywczą (zawierają dużo białka roślinnego, pożywnych soków i cukrów), dojdziemy do przekonania, że warto zainteresować się grzybami bliżej niż to czynimy obecnie.

Kiedy wyruszać na grzyby... w godzinach rannych, wieczornych czy południowych? — Otóż tylko w rannych lub wieczornych.

Nieraz słyszy się głosy, że w tej czy owej okolicy do niedawna obfitującej w grzyby zaczynają one zanikać i zbiór jest coraz lichszy. Winy należy szukać w nieumiejętnym zbieraniu. Ten sposób zrywania grzybów jest najlepszy, przy którym najmniej niszczy się grzybnie, stanowiącą część trzonu grzyba.

Każda grzybnia, pieczolowicie chroniona i oszczędzana podczas grzybobrania, będzie daleko obficie owocowała w następnych latach od grzybni poszarpanej, odsłoniętej i pokaleczonej. Możemy więc zalecić obcinanie grzyba nożem u samej nasady jego trzonka lub lekkie skręcenie trzonka, odrywając go od grzybni u samej podstawy. Dołek pozostający po trzonku należy przygarnąć ziemią i przydeptać nogą. W ten sposób przykryje się grzybnie. Najgorszym sposobem zbierania grzybów jest gwałtowne wyszarpywanie ich do góry wraz ze ściółką i mchem. Podczas wyszarpywania kaleczymy i odsłaniamy nie tylko grzybnie, lecz także młode zalążki przyszłych owocni, znajdujących się dokoła.

I jeszcze jedno. Darujmy życie starszym grzybom. Jako pokarm są one niesmaczne i ciężkostrawne, a pozostawione w lesie rozsiewają miliony zarodników i dają początek nowym pokoleniom grzybów.

Trudne jest ustalenie, w jakim lesie, jakich grzybów w należy się spodziewać. Można jednak ustalić pewną prawidłowość. I tak np. w lasach brzoźowych należy szukać koźlarzy, w jodłowych i bukowych — horowika, w dębowym — również występują pewne odmiany horowika, w osikowych — grzyba czerwonego, w olchowych — olszówki. Rydze występują najczęściej w lasach świerkowych oraz na polanach i podmokłych gruntach. Z sosną pospolitą współżyje maślak.

Małe stosunkowo spożycie grzybów u nas pochodzi między innymi z obawy przed zatruciem. Na przeszło 150 gatunków grzybów jadalnych mamy tylko 15 gatunków grzybów trujących, niemniej wypadki zatrucia grzybami przytrafiają się dosyć często. Zatrucia spowodowane są częściej nie przez spożywanie trującego gatunku, lecz przez spożycie grzybów zepsutych, nieświeżych, w których białko się rozłożyło (podobnie jak w nieświeżym mięsie, które także może spowodować zatrucie groźne dla zdrowia i życia).

Cheąc unikać zatrucia grzybami zepsutymi, należy nie używać grzybów osłizłych, które po naciśnięciu wydzielają sok i zapadają się. Nie przechowywać grzybów dłużej niż przez 24 godziny.

Przed użyciem grzybów do gotowania dokładnie je przejrzeć, czy pomiędzy grzyby jadalne, zebrane na przykład przez dzieci, nie zablakował się jakiś grzyb z trującego gatunku, podobny do jadalnego.

Trzeba jeszcze wiedzzieć, w jaki sposób należy ratować chorych przez zatrucie grzybami. W razie wystąpienia oznak zatrucia grzybami (drapanie w gardle, boleści żołądka i wymioty, biegunka, wzdęcie i zawroty głowy) — trzeba jak najprędzej wypróżnić żołądek przez wywołanie wymiotów i lewatywę. Celem rozrzedzenia jadowitych składników daje się choremu ołd dużo mleka. Również skuteczne są gorące kompresy (okłady) albo wywołanie silnych potów. Zaraz po zauważeniu objawów zatrucia należy wezwać lekarza, który zastosuje środki skuteczniejsze, jakimi są zastrzyki surowicy przeciwko zatruciu grzybami.

OPRACOWAŁ H. WIDERA



## Filatelistyka dla wszystkich



Poczta portugalska wydała czteroznaczkową serię okolicznościową z okazji 50 rocznicy cudownego ukazania się Matki Boskiej w Fatima (wieś w prowincji Estremadura w Portugalii) trzem pasterzom. Na znaczkach: cudowne ukazanie się

Matki Boskiej, kościół w Fatima, Matka Boska z gołębiami (fot.) i kaplica na miejscu ukazania się pasterzom. Nakład 1,5 miliona setni. Z tej samej okazji wydano po jednym znaczku dla „zamorskich prowincji” Portugalii (Angola, Przylądek Zielony, Gwinea, Macao, Mozambik, Wyspa Św. Tomasza i Wyspa Timor).

Z okazji 87 rocznicy urodzin Włodzimierza Lenina poczta radziecka emitowała pięcioznaczkową serię okolicznościową. Na znaczkach pokazano rzeźby z postacią Lenina. W salach Muzeum Lenina w Warszawie zorganizowana będzie wielka ogólnopolska wystawa filatelistyczna „50 lat Nowej Ery”. Poprzedzą ją podobne wystawy lokalne. Będzie to wkład Polskiego Związku Filatelistów w obchody 50-lecia Rewolucji Październikowej. Termin wystawy: 15–26 października.

Poczta NRD wydała sześcioznaczkową serię „ptaki chronione”. Nazwy ptaków — po niemiecku i łacinie — umieszczono na dolnym marginesie znaczka. Drukowano w Lipsku. Wydano również kopertę FDC. Warto podkreślić, że ochronie przyrody poświęciło wielu krajów poświęcają dużo uwagi. Na pewno przyczynia się to do sukcesów w tym zakresie. Znaczki bowiem są



wielomilionowym „mikroplakatem” propagandowym.

W nakładzie 20 milionów sztuk wydała poczta włoska znaczek z okazji 100-lecia urodzin słynnego kompozytora Klaudiusza Monteverdi. Na znaczku portret muzyka i postacie z opery „Orfeusz”.

MWF „AMPHILEX 67” i kongres FIP uczciła poczta węgierska wydaniem efektownego bloczka, na którym pokazano obraz Somy Orłai Petrics (1822–1880) przedstawiający wielkiego poetę angielskiego Miltona dyktującego swym córkom słynny utwór „Raj utracony”. Nakład 200 tysięcy zabawkowanych i 8 tysięcy ciętych bloczków. Reprodukcje dzieł sztuki święcą nieustanne sukcesy. Jak długo potrwa ta moda?

Kuwejt wydał dwa znaczki o jednakowym rysunku (para małżeńska i dwoje dzieci) z okazji Dnia Rodziny. Nakład 100 tysięcy.

Zachodnia Samoa wydała dwa znaczki z okazji stulecia istnienia siedziby rządowej (Mulinu). Na znaczkach: stary i nowy budynek rządowy.

W nakładzie 200 tysięcy sztuk wydała Wenezuela znaczek okolicznościowy dla upamiętnienia 25 rocznicy założenia Uniwersytetu w Zulia. Na znaczku: stary budynek i go-dło tej wyższej uczelni.

W. G.

Wytnij ten kupon.  
Opisz dokładnie sprawę w liście do redakcji, a otrzymasz bezpłatną poradę prawną.

**POZIOMO:** 1) ewangelik angielski nie należący do kościoła anglikańskiego, 8) maksimum lub minimum, 9) harówka, 10) najslynniejszy hiszpański klub sportowy, 11) majowo-grudniowy solenizant, 15) ojczyzna Odyseusza, 17) broń ułańska, 18) wycinek stadionu sportowego, 20) równomierne następstwo, miarowość, 21) region Słowacji graniczący z Podhajem, 22) skończony zwrot mowy, 24) góry na Saharze, 26) marka samochodów produkcji NRD, 27) zbieg dwóch ulic, 28) umożliwia komunikację w nocy i we mgle, 30) próba psychologiczna, 32) jednostka miary kątów, 34) ferment, 35) gaz bojowy, 36) lekka, przejrzysta tkanina, 37) postać z opery Paderewskiego „Manru”, 38) pseudo-literat.

**PIONOWO:** 1) nieprzerwanie, 2) placówka do kierowania sygnałami i zwrotnicami kolejowymi, 3) zasiła Wartę, 4) zwolennik równouprawnienia kobiet z mężczyznami, 5) 2 : 2, 6) zły przewodnik elektryczności lub ciepła, 7) znawca prowadzenia działań wojennych, 12) Jugosłowianin nr 1, 13) poetycki początek, 14) przeróbka formy tekstu literackiego z zachowaniem jego treści, 16) przyrzad, 19) tytuł władców muzułmańskich, 23) najważniejsze przy słowie, 25) piaszki teren, 29) niemy aktor, 30) wysokie, stojące lustro, 31) współtwórca „Panoramy Racławickiej”, 33) kojarzy się z Sowizdrzałem, 34) powstała z zebra.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem: „Krzyżówka nr 33”. Wśród Czytelników, którzy nadesłali prawidłowe rozwiązania, rozlosowana zostanie nagroda:

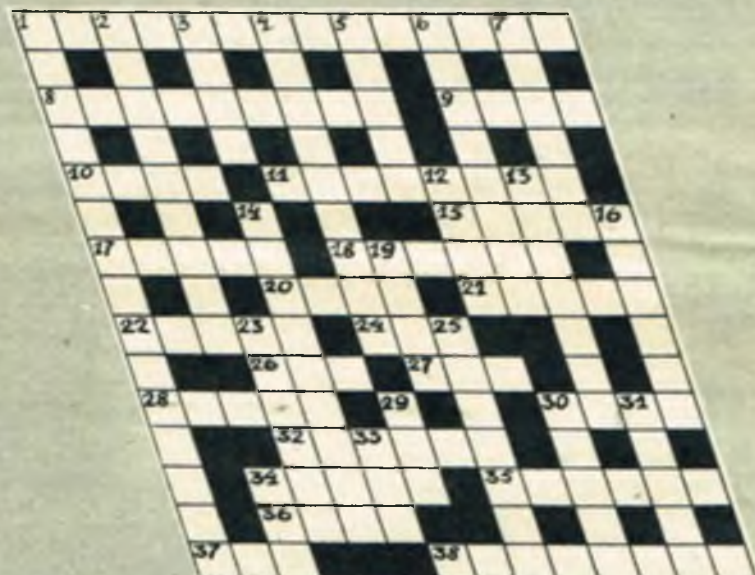
### KUCHENKA ELEKTRYCZNA

#### ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 27

**POZIOMO:** komentarz, zasób, nieprzyjaciel, rozgrzeszenie, Sem, metka, kanon, rdest, kat, przykład, propozycja, łuk, klauzura, letnik, **PIONOWO:** kontradmirał, miedza, Ner, rój, zmiana, salceson, Benjamin, zez, treserka, konklawe, osad, trop, kapłan, pozór, Zych, stół.

Nagrodę: łyżeczki do herbaty, wylosował p. Janusz Ewerłi — Warszawa, ul. Nowickiego 5 m. 51.

## KRZYŻÓWKA NR 33



## UWAGA CZYTELNICY!

### KUPON

Imię i nazwisko .....

Adres .....

Zaprenumerowałem na kwartał .....

Zwerbowałem

Imię i nazwisko .....

Adres .....

## KATOLICKI TYGODNIK ILUSTROWANY „RODZINA“

ogłasza dla swych Czytelników  
KONKURS NA PRENUMERATĘ

Każdy ma szansę wygrać:

- Rower (I nagroda)
- Aparat fotograficzny (II nagroda)
- Zegarek (III nagroda)
- Komplet książek W.L.R. (IV nagroda)

oraz wiele innych cennych nagród.

### NALEŻY TYLKO

zaprenumerować „Rodzinę” na IV kwartał, w oddziale lub delegaturze „Ruchu”, u listonosza, na poczcie lub przekazem w administracji naszego pisma i pozyskać co najmniej jednego prenumeratora. Wypełniony kupon wraz z dowodem prenumeraty należy wysłać do redakcji tygodnika „Rodzina”, Warszawa ul. Wilcza 31 z dopiskiem na kopercie „KONKURS NA PRENUMERATĘ”, najpóźniej do 20 września 1967 r.

Każdy kupon bierze udział w losowaniu. Im więcej nadesłesz kuponów, tym większe masz szanse wygranej.





## NASZA RODZINKA

### Cztery pory roku

Czy wiesz co to jest lato?  
Lato — to zapach kwiatów,  
to kąpiel w rzece, słońce  
i zabawy na łące.  
Spójrz na ważkę skrzydlatą —  
to też jest lato.

Czy wiesz co to jest jesień?  
To chmury, które wiatr niesie,  
złote liście na drzewach.  
Żaden ptak już nie śpiewa  
i grzyby rosną w lesie.  
To właśnie jesień.

A czy wiesz co to zima?  
Kot z zielonymi oczyma  
kładzie się spać na piecu,  
i śnieżne płatki lecą.  
Mróz w lodach rzekę trzyma.  
To właśnie zima.

Po zimie przyjdzie wiosna:  
roześmiana, radosna.  
Pierwsze listki, kałuże,  
błyskawice i burze,  
zielone szyszki na sosnach.  
Promień słońca — to wiosna.

Dzień po dniu, krok po kroku  
przechodzą pory roku  
i mama z dziwną miną  
powie: — Znów rok przeminał.

LUDMIŁA MARJANSKA

### Kruczek i ciełe

Gdy się raz pewne ciełe  
napilo za dużo mleka,  
patrzyło z żalem na Kruczka,  
że umie tak pięknie szczekać.

Przychodzi do psiej budy.  
— Mój Kruczku, mee, mee...  
Choć jestem małe cielałko,  
lecz bardzo szczekać chcę.

— Będę cię uczył — rzekł Kruczek —  
powtarzaj za mną pomału...  
Naukę rozpoczynamy:  
— Hau! hau! hau!...

Lecz ciełe, jak każde ciełe,  
wszystko robiło źle...  
Zamiast powtarzać: — hau...  
głośno wołało: — mee...

— Ach, głupie, głupie ciełe —  
złości się mały Kruczek,  
— na próżno cała praca,  
szczekać cię nie nauczę.

Ze złością machnął ogonem,  
obrócił się na psiej pięcie  
zaszczekał — hau, hau...  
ciełe zostanie cielaćkiem.

## „murzyńska” zupa

### Wicusia Trzepakiewiczza

(Monolog)

Dzień dobry, koleżanki i koledzy!... Dzień dobry!... Pamiętacie mnie chyba. Ja jestem Wicusz Trzepakiewicz, ale już mnie od wczoraj nie nazywają „Cip... cip... cip!...”, ani „Klamka” — tylko „Kucharz” albo „Makaron”... a dlaczego, to zaraz opowiem.

Jesteśmy, wiadomo, na obozie harcerskim! Świetnie na tym obozie! Powiadam wam — „w dechę”!... Sami sobie gotujemy, a jakże!

To chłopaki tak się poupasali, jak pulpe-ty, aż im się nosy poprzekrewały i drugie brody urosły — no, sprawiedliwie mówię!...

Każdy ma swój dyżur przy kuchni, wiadomo — to jedni przed drugich się sadzą, żeby ich obiad był najlepszy!...

Ja też wczoraj dyżurowałem z Dyziem Fukałkiewiczem i Kajtusiem Rechotałskim. To cały zastęp tylko się oblizywał od ucha do ucha i każdy tego... każdy... o repetę prosił!

Co do gotowania — to już nie ma mowy! My we trzech z Dyziem Fukałkiewiczem i Kajtusiem Rechotałskim wszystkich żeśmy w kozi róg zapędzili!... No, bo czy to kto potrafi, jak na zamówienie, ugotować prawdziwą murzyńską zupę?!... Nikt nie potrafił — bo to wszystko garkotłuki, nie kucharze!

Ale muszę opowiedzieć od początku!

No, więc na obiad mieliśmy dać ryż, prawdziwy chiński ryż i makaron jajeczny, takie długie rurki — wiecie?... Nno... tyle tylko, że tych rurek nie było, ale Kajtuś Rechotałski mówi, że „skład chemiczny” został ten sam!... I sprawiedliwie — tak było!... Pytacie się, dlaczego?

No, bo widzicie, miała być taka zupa makaronowo-ryżowa, a ja przecież pamiętałem doskonale, że mama zawsze w domu coś namaczała na noc, „żeby się na drugi dzień prędzej gotowało”. To myślę sobie, co by tu namoczyć: czy ryż, czy makaron? A Dyzio Fukałkiewicz mówi, że na pewno makaron, bo dłuższy i twardy, ryż taki drobniutki — to i się migiem ugotuje!...

No, tośmy z wieczora włożyli ten makaron do miski i zaleliśmy gorącą wodą, żeby się nam jutro prędzej ugotował.

„Wszystkich kucharzy zakasujemy, takie będzie tempo” — powiada Kajtuś Rechotałski.

My na drugi dzień do tego naszego makaronu, a tu z makaronu — klajster. Rozpuścił się, powiadam wam, na taką przezroczystą meduzę, co to w morzu pływa! Co tu robić?!... Ale Kajtuś powiada:

„Nie trzeba sobie głowy zawracać, kto się zna na chemii, to wie, że skład chemiczny został ten sam!”...

Ten nasz Kajtuś — to globusik, no nie?!...

No, tośmy ten „skład chemiczny” po tym makaronie wleli do kotła — i na kuchnię!... Aż tu Dyzio Fukałkiewicz, co ma największy nos z całej drużyny i zawsze wywiesz, co będzie dziś na śniadanie, zwietrzył coś tym nosem i powiada:

„Tak zalatuje, jak by się coś przypalało!”

„Ano, przypalają się gałązki pod kuchnią” — mówi Kajtuś.

„Nie! — powiada Dyzio — coś się przypaliła na amen!”

A że mnie też jakiś śwąd zaleciał, no to się zerwałem i zaglądam do tego kotła. A tu już z niego czarne dymki się ciągną, jak kocie ogony...

Ja spoglądam na dno. O rety! Tam ci czar- no, jak by diabły smołę w kotle gotowały!...

„Gdzie warząchew?!... — wrzeszczę.

A tu już Kajtuś sosnowym patykiem po dnie miesza, a Dyzio wiadrem wody dochla- puje!...

„No nic!... Wszystko będzie dobrze!... — powiada Dyzio. — Tylko trzeba porządnie osolić do smaku. Wylać nie można, bo szkoda tyle jajecznego makaronu!... No i tym ryżem trzeba zasypać... Ryżu nie żałować... To się od tego ryżu wybieli i będzie zupka — palce lizać!”

No, tośmy wzięli worek z ryżem i — siuup!... do tego czarnego bajora, to jest ni- by chciałem powiedzieć — do tego jajecz- nego makaronu. Nasypaliśmy tego ryżu ze trzy kilo. Kajtuś wziął warząchew i szoruje po dnie, „żeby się nie przypaliło”, a my sie- dzimy i czuwamy.

„Trzeba spróbować tej zupy — powiada Kajtuś — już się pewno ten ryż rozgotowa- wał...” Nabral na warząchew trochę, spró- bował, ale wypluł czym prędzej i powiada: „Dobra zupa, niczego sobie, tylko ryż trochę twardowaty, i niesłona”.

No, tośmy wsypali z pół kilo soli... Pod- kładamy pod kuchnię, aż się buzuje, próbuj- jemy warząchwia... Zupka niczegowata so- bie. Trochę w język szczypie, ale to niby od tej soli, nie od przypalania, a w nosie też ten dym tak za bardzo nie kręci, tyle tyl- ko, że ten ryż twardy, a twardy, jakby kto żwiru nasypał!...

„Może by tak witaminek trochę do tej zupki, powiada Kajtuś, bo witaminy to zdrowie, no i może by ten ryż trochę zmiękł, i kolor może by się zmienił, bo trochę ta zupka przyczarła!...”

Tośmy nazbierali zajęczego szczawiu i ja- lowcowych jagódek, bo nic innego nie było pod ręką, i wsypaliśmy to wszystko do kotła, ale prawdę powiedzieć — nic nie po- mogło: ryż twardy, a twardy, a zupa czar- na jak tablica po wytarciu mokrą ścierką...

A tu ci już nasi chłopcy idą z podchodów, a bawili się akurat w dwa wojujące szcze- py murzyńskie... No, to ja im powiadam, żeśmy im murzyńską zupę, co się nazywa „Fuklaj-klaj” — ugotowali.

To się bardzo ucieszyli, że taka czarna, i każdy podjadł porządnie, nawet słówka nie pisał, tyle tylko, że prawdę powiedzieć — o repetę nie prosili...

Ale najeść to się najedli jak baki, no i je- szcze, o, prawie pełne wiadro zostało... Tyle, że potem ten kocioł tośmy szorowali z Dyziem Fukałkiewiczem i Kajtusiem Recho- tałskim — proszkiem do szorowania, bieli- dłem, piaskiem, cegłą, gliną, szarym my- dłem, smarem do nart, papierem szklistym, pumeksem, pastą do zębów — i nic nie po- mogło!...

Może byście nam poradzili, czym by je- szcze spróbować?

MARIA KOWNACKA



czy  
wiecie,  
że...

W gorących źródłach kalifornijskich, gdzie temperatura dochodzi do 52 st., żyje gatunek ryby zwanej „lucania”. Natomiast na Alasce i na Czukotce spotkać można inną rybę o nazwie „dallia”, która ma zupełnie odmienne zwyczaje. Zimą wmarza w lód, a latem, kiedy lód rozmarza, dallia „taje” i pływa sobie spokojnie w polarnych strumieniach.

\*

W pobliżu miejscowości Teterow na terenie Niemieckiej Republiki Demokratycznej znajduje się drogowy znak, na którym wyraźnie wypisano: „Kraków 29 km”.

Nie chodzi tu jednak o nasz stary gród podwawelski. Po prostu taką samą nazwę nosi miasteczko na terenie NRD. W pobliżu miasta jest też jezioro o tej samej nazwie.

\*

W Aszchabadzie, stolicy Turkmieńskiej Republiki Radzieckiej, zbudowano dom całkowicie odporny na trzęsienia ziemi. Fun-

dament zastępują silne stalowe sprężyny, oparte z kolei na żelbetonowych podstawkach. „Dom na sprężynach” może wytrzymać nawet 36-godzinne trzęsienie ziemi. Podczas wstrząsów mieszkańcy odczuwają tylko elastyczne uginanie się sprężyny, tak jakby ktoś bujał cały budynek.

\*

Najwyżej położoną miejscowością w Polsce jest osada góralska Blachówka. Znajduje się ona na stokach Gubałówki, na wysokości 1090 m nad poziomem morza. Najniższą zaś miejsco-

wością jest Graniczna Wieś na Żuławach, położona 1,2 m poniżej poziomu morza.

\*

Na świecie żyje obecnie 17 tys. gatunków pajaków. Niektóre z nich są sprzymierzeńcami człowieka w walce ze szkodnikami roślin uprawnych i mogą zastępować z powodzeniem owdobójcze środki chemiczne.

Pajaki są przy tym odporne na warunki atmosferyczne, brak wody itp. Naukowcy myślą nawet o hodowli odpowiednich gatunków pajaków niszczących określone szkodniki.

## WIELKI SZTUKMISTRZ

*Kim jestem? Słynnym akrobatą!  
Mam sto czterdzieści cztery lata*

*I ważę trzysta kilogramów!  
Ważylbym więcej, proszę panów,*

*Lecz mi zabronił hipopotam  
W ogrodzie, gdy ujrzałem go tam:*

*— Jak tyle będziesz ważył, panie,  
To dla mnie wagi nie zostanie.*

*Byłem fakirem przez trzy lata  
W naj-najwspanialszym cyrku świata.*

*Tam jadłem ogień za trzy grosze  
I połykałem ostre noże.*

*Na szkle ja tańczę i nie krwawię  
I śpię na gwoździach jak na trawie.*

*Przebijam pięścią czołg na wylot,  
Wyrrywam zęby krokodylom*

*I rzucam się za lwami w pościg!  
Wszystko dla milej publiczności!*

*I gdybym zechciał, daję słowo,  
To mógłbym ziemię orać głową.*

*Ja wszystko umiem i potrafię,  
Na przykład: morze zamknąć w szafie.*

*Lecz ludzie mówią, że ja kłamczuch,  
A co skłamałem — nie wiem sam już?*

LEON SZWED



## gdzie pojechać na wakacje ?

Ach, pojechałbym sobie do Ghany!  
Przy smukłych palmach — żółte banany,  
w zielonym gąszczu papugi skrzeczą  
w jakimś przedziwnym dżunglo-narzeczu,  
a wszędzie — w miastach, wioskach, w pustyni —  
kogo tam spotkasz — wszystko Murzyni!  
Ba, po wakacjach w Ghanie spędzonych  
sam bym jak Murzyn był opalony!

A może jechać do Urugwaju?  
Lecz w lipcu właśnie zima w tym kraju.  
Śniegu nie ujrysz — deszcze i chłody.  
A za to w grudniu tam jedzą lody,  
kąpią się w morzu, chodzą na plażę...  
Więc w zimie sobie o tym pomarzę —  
jak w Urugwaju pod pomarańczą  
w Noc Sylwestrową wesoło tańczą.

A co z Australią? Przez morza, góry  
pojechałbym tam łapać kangury.  
O! bo tam zwierząt, jak w zoo pełno:  
tam w stepie owce z puszystą wełną  
misio kaola mieszka na drzewie  
i jak mu dobrze, sam nawet nie wie.  
Tam gdy pies dingo śpi, to śnią mu się  
lirogon, dziobak, prawdziwe strusie!

A może lepiej będzie na Kubie?  
Bo ananasy ogromnie lubię.  
Jednak łakomstwo chyba zwycięży,  
bo — w Indiach chciałbym zaklinać węże,

w Egipcie Sfinksa obejrzyć minę,  
w Libanie z drzewka zerwać cytrynę,  
na Antarktydzie spotkać pingwina,  
w Kanadzie drzewa z drwalami ścinać...

Tyle kłopotów mam z tym wyborem...  
Świder nad Wisłą chyba wybiorę!

LUDMIŁA MARJAŃSKA



# ROZMOWY Z CZYTELNIKAMI

**Pani Stanisława Brzozowska z Rymnowa.**

Urzędowy organ Watykanu zwany po włosku „Anuario Pontificio” (Rocznik papieski) z roku 1966 informuje, że **papież Paweł VI jest z kolei 264 biskupem Rzymu.** Czy to jest historycznie pewne? Oczywiście, że nie. W ciągu dziewiętnastu wieków istnienia „parafii” rzymskiej opublikowano kilkadziesiąt wykazów (katalogów) biskupów rzymskich a każdy wykaz podawał innego zarówno co do kolejności, jak i co do lat „panowania”. I tak np. biskup Lionu, św. Ireneusz, piszący na przełomie II i III wieku podał, że „dwaj najświetniejsi Apostołowie, Piotr i Paweł, zakładając Kościół w Rzymie pozostawili dozór nad nim Linusowi”, po którym następowali: Kletus, Klemens, Ewaryst, Aleksander, Sykstus, Telesfor, Hyginus, Pius, Anicet, Soter i Eleuterus. Ale w tym samym czasie piszący Tertulian twierdził, że kościelną gminę w Rzymie założyli: Piotr, Paweł i Jan, a po nich pierwszym biskupem został Klemens. Tertuliana poparł pisarz łaciński z IV wieku, św. Hieronim, za którego życia powstał „Katalog Liberianowski” sporządzony podobno na polecenie papieża Liberiusza (353—366). W tym wykazie rzucają się w oczy dwie rzeczy: a) Inna niż u poprzednich pisarzy kolejność papieży np. Klemens na drugim miejscu po św. Piotrze, po Kletusie jest Anaklet, a po Piusie nie ma Aniceta, lecz Soter. b) Przesadna precyzja w oznaczaniu długości pontyfikatu każdego papieża np. Linus miał być rzymskim biskupem przez 11 lat, 3 miesiące, 12 dni, Klemens — 9 lat, 2 miesiące, 10 dni, Kletus — 12 lat, 1 miesiąc, 11 dni, Anaklet — 12 lat, 10 miesięcy i 7 dni. Dokładność ta jest podejrzana dlatego, że nie można ustalić imion i kolejności papieży a coś dopiero tego rodzaju kalendarza.

W średniowieczu też zdarzały się w katalogach papieży różne „dziwy”. Najbardziej jaskrawy przykład w tym względzie stanowi umieszczenie w katalogu z XII wieku „papieżycy Joanny” będącej rzekomo biskupem rzymskim przez trzy lata po Leonie IV zmarłym w 866 r. Kobięce imię Joanny utrzymało się w katalogu papieskim przez trzy wieki. Wykreślił je pap. Pius II.

Z tych faktów wynika, że w chronologii czy kolejności papieży nie ma żadnej pewności. A więc nie wiadomo, którym z kolei papieżem jest Paweł VI.



**Pan Janusz Kuczek z Krakowa.**

Wyraz „anatema” wywodzi się z greckiego wyrazu anaathema = nalożenie, obciążenie. Do języka kościelnego wprowadzili go pierwsi greccy tłumacze Starego Testamentu. (Wynik ich pracy łacinnicy nazwali Septuagintą czyli tłumaczeniem siedemdzie-

sięciu). Przetłumaczyli oni hebrajskie słowo „cherem” (oznaczające rzecz lub człowieka wyłączonego ze społeczności żydowskiej) na słowo anaathema. Wszystkie postanowienia soborów ekumenicznych i różnych synodów (z wyjątkiem Vaticanum II) kończyły się rzucając anatemy. Do niedawna łaciński zwrot „anathema sit” tłumaczono przez słowa: „niech będzie wyklęty”, lecz ostatnio tłumaczy się zwrot: „niech będzie wyłączony” (domyślnie: „ze społeczności świętych”). Zatem termin „anathema” oznacza praktycznie klątwę kościelną ogłoszoną w sposób uroczysty z ceremoniami ustalonymi przez obowiązujący rytuał. W Kościele rzymsko-katolickim do tego ceremoniału należało czytanie klątwy z ambon przy biciu dzwoń, zapaleniu, gaszeniu i rzucaniu na ziemię świec przy zasłonięciu krzyża i odświeżeniu go, przy kropieniu wodą święconą i śpiewie psalmów. Pozdrawiamy.



**Pan Franciszek Skolak z Kalwarii Zebrzydowskiej.**

Na pytanie: „Dlaczego w Kościele Jezusa Chrystusa doszło do podziału na tyle wyznań?” — została dana odpowiedź w rubryce pt. „Skąd tyle Kościołów?” W odpowiedzi jako jedną z przyczyn tego zjawiska podano właśnie to, co Pan określa w swoim liście w sposób następujący: „Duch prawdy działał na przestrzeni wieków poprzez reformatorów głoszących prawdę Pisma św. niezależnie od tego, czy byli farmerami, czy szwecami, czy kelnerami z zawodu”.

Zgoda na to, że „na przestrzeni wieków” stale trzeba było (i nadal będzie potrzeba) reformować chrześcijaństwo w duchu Pisma św. Zgoda też i na to, że ludzie prości, bez wykształcenia teologicznego — mieli i mają prawo zwracać uwagę przywódców religijnych na błędy i odchylenia. W samej krytyce życia kościelnego nie ma nic złego, owszem może być i bywa wiele momentów dobrych. Chodzi jednak o sposób i skutek tej krytyki, a mianowicie o czystość intencji wyrażającej się troską o dobro ogólne. Zdarzało się jednak (i zdarza) tak, że reformator (farmer, szwec, kelner lub adwokat) chciał się wykazać swoją mądrością religijną, pragnął udowodnić, że został powołany wprost przez niebiosa do zbawienia całej ludzkości, głosił, że jedynie u niego prawda. Jeżeli reformował życie chrześcijańskie, to zarazem z uporem twierdził, że musi ono posiadać tylko takie oblicze, jakie mu on nadał i już nikomu nie wolno tego kwestionować, w to wątpić i tego poprawiać. Tak powstawało nowe wyznanie „jedynie prawdziwe” a właściwie ograniczona, fanatyczna sekta wojująca z całym światem, przepowiadająca mu rychłą zagładę i zbawienie tylko „wybranych” czyli jej zwolenników. Jej założyciel — szukający rzekomo prawdy — zdobył to, co

chciał: zadowolenie ambicji a właściwie — pospolitego egoizmu. W gruncie rzeczy nie chodziło mu o Boga, religię i dobro ludzkości, lecz o własną sławę „założyciela” nowego wyznania.

Tego rodzaju „założyciele” nowych Kościołów przypominają znachorów. Mało który lekarz z wykształcenia cieszy się taką popularnością jak znachorzy, a przecież szanujące się społeczeństwo tępi nie lekarzy, lecz znachorów. O ile jednak w prawie karnym są przepisy przeciw znachorom w medycynie, to brak ich przeciw znachorom w religii i całkiem słusznie. Prawdy religijnej nie powinno się bronić więzieniem, torturami czy stosem. Z drugiej jednak strony ludzie szczerze religijni powinni umieć rozróżniać pomiędzy prawdziwymi lekarzami dusz a znachorami i tych ostatnich pozostawiać ich własnej wrodzonej „mądrości”.

Dziękując za pozdrowienia, pozdrawiamy wzajemnie.

## JESZCZE SĄ DO NABYCIA

**Mroki rozjaśniają się . . . 10.— zł**

(wspomnienia z zakonu o. o. Salezjanów)

**Nam zapomnieć nie wolno . 15.— zł**

(reportaże z lat okupacji o bohaterstwie i walce narodu polskiego)

**Piękna nasza Polska cała . 15.— zł**

(zbiór reportaży z wędrówek po wsiach i miasteczkach Polski)

**Stosunki polsko-watykańskie w tysiącleciu . . . 12.— zł**

(różnie kształtują się stosunki między papieżem a Polską, w minionych wiekach i o tym pisze autor na podstawie dokumentów)

**Sprawa Kościoła Narodowego w Polsce w XVI w. . . . 42.— zł**

(mało kto wie, że myśl tę rzucili wybitni przedstawiciele Oświecenia i to jest zagadnienie, które pisarz uwypukla w swej książce)

**Trzynasty stopień wtajemniczenia . . . . . 15.— zł**

(alkohol i jego skutki, walka z pijaństwem i o zdrowie ludzkie zagrożone alkoholem, zdopingowały autora do przystępnego opracowania tego problemu)

Zamówienia wraz z należnością prosimy kierować na adres:

**Instytut Wydawniczy „Odrodzenie”  
Warszawa, ul. Wilcza 31**

Książki wysyłamy również za zaliczeniem pocztowym.

Wydawca: Instytut Wydawniczy „Odrodzenie”. Redaguje Kolegium. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Wilcza 31, Tel. 28-97-84; 29-26-43. Warunki prenumeraty: Prenumeratę na kraj przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruch”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23. Prenumeraty przyjmowane są do 10 dnia miesiąca poprzedzającego. Prenumeratę na zagranicę, która jest o 40% droższa — przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, tel. 20-46-88, konto PKO Nr 1-6-100024. (Roczna prenumerata wynosi: dla Europy 7\$, 19,70 DM, 23,40 NF; 1,13,6 £; dla St. Zjednoczonych i Kanady 7\$; dla Australii 2,10,5 £A, 20,4 £E). Można również zamówić prenumeratę, dokonując wpłaty na konto Instytutu Wydawniczego „Odrodzenie” PKO Nr 1-14-147290. Nie zamówionych rękopisów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca.

Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa”, Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5.

Zam. 1050. T-35





Mgr J. Borkowski i jego zbiory

## W KROŚNIEWICKIM MUZEUM



Stacja kolejki wąskotorowej

próżnie, okryci kurzem i tajemniczością swego losu.

Obok płócien, szable, kusze, miecze, topory i halabardy, pistolety skalkowe, pokryte rdzą helmy, kolezugi i części pancerzy. Porcelana saska i wiedeńska, z Korca i Haranówki, Inkunahuly i rękopisy — Skłodowskiej, Reymonta, Zeromskiego. Antyczne meble i pasy słuckie, stare monety i kryształowe puchary, miniatury i grafika, cynowe dzbany, kufle, misy i makaty, epolety i mundury. Jakże koleje losu przechodziły zebrane tu militaria? Czyje piersi przebiegały w szacie na ścianach kindżały? Czyje głowy spadały pod ciosami tych szabel? Jacy panowie jadal na pięknie malowanych talerzach misnieniskich? Czyje usta dotykały pucharów szczęścia lub gorczy?

Zadumę przerywa wejście gospodarza. „To paśja mego życia” — mówi. W tym stwierdzeniu zamyka wszystko: pogoń od najwcześniejszych lat dzieciństwa za przeszłością, cudza i... własną — zrodzona z religijnych i patriotycznych tradycji domowych... z legendy nacierającej dziadka powstańca 1863 r., z opowiadań babki, naczelnego świadka tragicznej śmierci Podlewskiego w Plocku, z pamięci o wielkich przadkach, przede wszystkim — krewnym po kądzieli, wielkim marlarzu Stanisława Augusta — Marcello Baccarellim.

Jesteśmy u źródeł i przyczyn zainteresowania (jako 5-letni chłopiec już zacząłem zbierać stare monety, a mając lat 7-8 miałem już duży zbiór” — stwierdza pan Borkowski).

Siedzimy przy okrągłym stole, cykają stare zegary, a mgr Jerzy Dunin-Borkowski, snuje wspomnienia o tym, jak w żydowskich antykwariatach, których pełno było na Świętokrzyskiej w Warszawie, nabierał doświadczenia i uzupełniał swoje zbiory. Wojna zniszczyła wiele bezcennych egzemplarzy sreber i płócien, ale po wojnie, mimo wielkich strat, jakie poniósł, dalej powiększał zbiory. „Szczęście zawsze mi dopisywało — mówi, i chyba dzięki temu mogę zajmować miejsce w szeregach kolekcjonerów w Polsce”. Sądzimy, że nie tylko szczęście, ale i wielka znajomość przedmiotu, powodowała powiększenie zbioru, często w zaskakujących wręcz warunkach i w miejscach najmniej spodziewanych. W 1935 roku hylem w wojsku — mówi — nabyłem ohraz w wiejskiej karczmie, gdzie właściciel nie zdawał sobie sprawy z jego wartości.

Starszy, jowialny, sympatyczny pan, po ojcu dziedziczący zawód farmaceuty, myśli o tym, jak zabezpieczyć zbiory, znajdujące się w rękach prywatnych. Właśnie pan Borkowski zgłosił wniosek utworzenia związku kolekcjonerów, którzy mieliby obowiązek rejestrować swe zbiory, zabezpieczać przed wyprzedaniem za granicę. Chyba słuszny pomysł. Trzeba również podnieść i ten fakt, że prywatny kolekcjoner nie zawsze może przeprowadzić właściwą konserwację posiadanych przedmiotów. W czym mógłby mu pomóc związek.

Zbiory mgr. Borkowskiego ogląda rocznie około 4,5 tys. osób. Bywają tu dziennikarze, literaci, naukowcy. W oparciu o znajdujące się tu rękopisy powstała książka Brandysa „Kozietulski pod Somosierra”. Znany w kraju kolekcjoner jest członkiem wielu towarzystw naukowych, a m. in. Polskiego Towarzystwa Numizmatycznego, Archeologicznego, Towarzystwa Broni i Harwy. W wolnych chwilach wygłasza odczyty, wypoczywa zbiory (rocznie około 1000 egz.)

Czas jednak kończyć gawędę. Zegnaj gościnnego gospodarza, stary dom, „aptekę pod Łabędziami” i małe miasteczko Krośniewice, zagubione na wielkim szlaku Warszawa—Poznań.

JANUSZ CHODAK

Fot. ROZMYŚŁOWICZ

Jestem w dużym, wysokim pokoju. Ze ścian patrzę na mnie martwe oczy wielkich mężów i strojnych dam, zamkniętych ramami portretów. Wyflokowany Stanisław August (portret ze szkoły Lampego) i atletycznej budowy hrabia Łoś w zbroi... Widnieją rumiane, pulchne twarze hierarchów i różowe lica dam w błękitnych czepcach i upiętych wysoko kołnierach. Ludzie dawnych wieków, ręką i piędziem artysty skazani na nieśmiertelność! Piłtino i farba, utrwaliły ich marsowe czy uśmiechnięte twarze i patrzają pyszni w

Dom, w którym mieści się apteka pod łabędziami i muzeum Pana Borkowskiego



Krośniewice — ulica Poznańska

